

VarArt

pismo kulturalno-literackie
nr 01-02/2020 (46-47)

KULTURA W SIECI

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Kultura i życie w sieci

Jak można być razem, a jednak osobno? Jak można komunikować się na odległość i to coraz większą? Życie biologiczne jest wielką księgą, z której ciągle możemy się uczyć. Albo lustrem, w którym człowiek ze swoją kulturą może się przeglądać. Poznawać świat i jednocześnie odkrywać siebie samego.

Życie biologiczne to nieustanny wzrost, rozpad i ponowna integracja. Gdy komórka rośnie, to po pewnym czasie dochodzi do granicy wydolności procesów fizycznych i biologicznych i dzieli się na dwie mniejsze, potomne. Rozpad, a jednocześnie rozmnażanie. Wraz ze wzrostem liniowym powierzchnia rośnie do kwadratu, a objętość do sześcianu. Przy większych rozmiarach wymiana substancji przez powierzchnię błony komórkowej staje się niewydolna. Dlaczego? Bo zmienia się niekorzystnie stosunek powierzchni do objętości. Dawny mechanizm relacji ze środowiskiem nie jest w stanie obsłużyć większej komórki. Pojawiają się nowe struktury, zapewniające sprawną wymianę z otoczeniem albo następuje rozpad (podział).

Potomne komórki mogą wieść życie osobno, daleko jedna od drugiej, albo pozostawać ze sobą w różnorodnej więzi. I tu pojawia się problem komunikacji. Wewnątrz komórki komunikacja między różnymi częściami i organellami odbywała się w bezpośrednim kontakcie, w cytoplazmie. Ale gdy komórki rozdzielone są środowiskiem zewnętrznym, trzeba wymyślić komunikację niczym między wyspami. Budowanie więzi między komórkami to zarówno powstawanie kolonii, a potem organizmu wielokomórkowego, jak i nowe relacje z innymi organizmami – budowanie ekosystemu. Osobno, a jednak razem i w nieustannych relacjach. Najstarszym sposobem komunikacji na odległość są sygnały chemiczne. Potrzebne są receptory, by odczytać sygnał i zrozumieć przekaz. Stosunkowo wolna komunikacja na odległość.

W złożonych i lepiej zorganizowanych organizmach wielokomórkowych powstała i udoskonaliła się jeszcze jedna forma komunikacji. Są to daleko sięgające komórki nerwowe z wypustkami (dendryty i akson). Impulsy elektryczne rozchodzą się nieporównywalnie szybciej. Ale żeby ten system zadziałał, najpierw musi powstać sieć nerwowa, która działa tak jak sieć telefoniczna czy internetowa – jeśli kabel nie dochodzi do danego miejsca, to i sygnału nie można przesłać.

Dla człowieka najstarsze ewolucyjnie (zrozumiałe, komunikatywne) są kontakty bezpośrednie: zapach, dotyk, odczytywanie mowy ciała (gestów, mimiki itd.). Nieco później pojawił się język. Dzięki mowie można zachowywać więź i relacje, uwalniając ręce i wzrok. Mowa umożliwiła stworzenie większych grup ludzkich, a to przełożyło się na sukces ewolucyjny. Ludzka kultura budowała się najpierw na kontakcie bezpośrednim, później na języku, w bliskich relacjach. Technologia, wytworzona przez coraz większe społeczeństwa, liczniejsze mózgi ze sobą współpracujące, a więc w jakimś stopniu zintegrowane, przyniosła pismo. To znacznie poszerzyło możliwości komunikacji na odległość oraz w... czasie. Wydrukowane słowa połączyły jeszcze większe, komunikujące się ze sobą, społeczności. Dzięki

czasopismom i książkom jesteśmy w relacji z ludźmi, których nigdy nie widzieliśmy, a nawet z takimi, których nie mielibyśmy szansy poznać, bo żyli na długo przed nami. Potem pojawił się telegraf, telefon, radio i telewizja, a wraz z nimi większe możliwości jeszcze szybszej i pełniejszej komunikacji. A teraz mamy Internet. Przesyłamy obrazy, sytuacje, emocje prawie tak, jakbyśmy byli blisko siebie.

Ewolucja uwidacznia się w czasie kryzysów środowiskowych i katastrof. Ujawnia się to, co już gdzieś jest. Nabiera tylko nowego znaczenia i umożliwia sukces ewolucyjny konkretnym organizmom lub grupom gatunków. Społeczna izolacja w czasie pandemii jest dla nas dużym szokiem. Zmieniają się sposoby budowania relacji między osobami. Znaczenia nabierają inne kanały komunikacji, inne tracą na znaczeniu. To tylko jedno z wielu kroków ewolucyjnego powstawania jeszcze bardziej zintegrowanego, złożonego i większego układu. I to z coraz większym udziałem elementów niebiologicznych i nieosobowych (sztuczna inteligencja).

Futuryści piszą o tym od lat. Polecam na przykład *Cyberiadę* i *Bajki robotów* Stanisława Lema. Chcesz zrozumieć teraźniejszość i zobaczyć przyszłość? Idź do biblioteki – tam znajdziesz odpowiedź w książkach... zarówno biologicznych, jak i science-fiction. Czytać można także przez Internet, nie wychodząc z domu.

Żyjemy w czasach wielkiej przebudowy. Tak jak przeobrażenie gąsienicy w motyla – niby ten sam organizm, a jednak inaczej wygląda i funkcjonuje.



Rys. Karolina Lewandowska

W NUMERZE 01-02/2020:

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Kultura i życie w sieci

04 WYWIAD

Z MARIĄ RUMIŃSKĄ rozmawia BARBARA FEDONIUK
Z cyklu: Asy wywiadu

08 POEZJA

KONKURS LITERACKI *O TRZCINĘ KORTOWĄ*

10 POEZJA

NATALIA BELCZENKO: Wiersze

12 PROZA

MONIKA STĘPIEŃ

14 POEZJA

JOWITA JAGŁA: Cum animal morietur

15 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

MAŁGORZATA SMIESZEK-LESZCZYŃSKA rozmawia
z MAŁGORZATĄ SMIESZEK-LESZCZYŃSKĄ

16 GALERIA

MAŁGORZATA SMIESZEK-LESZCZYŃSKA: Proszę Państwa

18 KRÓTKA FORMA

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: #5_oclock_olsztyn

19 RECENZJA

KATARZYNA GUZEWICZ: Nie tylko COVID...
czyli choroby, które dawniej dziesiątkowały ludzkość

20 KULTURA

MAŁGORZATA SADOWSKA: Udało się

21 MEDIA

ANITA ROMULEWICZ: Mysie uszko, Linneusz i domena publiczna

22 PROZA

ANNA RAU: Dziobi

23 KULTURA

MONIKA NADOLSKA: Kulturalna sieć

24 WYWIAD

EWA SOTOMSKA rozmawia z KRYSTYNĄ SZTRAMSKĄ o słuchowisku *Druciany krzyż*

26 BIBLIOTEKA

JOANNA CIEŚLIŃSKA: Bibliotekarz w czasach zarazy

27 TEATR

MARTA ORZECZOWSKA: Trudna wiosna dla artystów czyli #kulturawsieci

28 DRAMAT

KASIA MATWIEJCZUK: Ostatnia bitwa Maestra

30 INICJATYWA

Konkurs WSPOMNIENIA Z CZASÓW PANDEMII

31 MUZYKA

PATRYCJA BAŁABAŃSKA: Kos

Numer 2/2019 pisma „VariArt” wydaliśmy pod hasłem *Epidemia*. Wtedy nie wiedzieliśmy, że już wkrótce wszystko się zmieni...

Pandemia zamknęła nas w domach, na moment świat się zatrzymał – nie jeździły samochody, nie latały samoloty, nie wychodziliśmy na dwór. Ale cały czas coś się poruszało, niewidzialna sieć, która szczególnie opłótła ziemię, nieustannie drga, porusza się i w tym dziwnym czasie pozwala się nam komunikować. Kultura też próbuje się bronić, nie zesłała do podziemia – jest. Jest w sieci. I o tym zjawisku staramy się pisać w bieżącym numerze naszego pisma, którego wersja elektroniczna dostępna będzie dla wszystkich z sieciowanych, a drukowana dla wybranych, z którymi uda nam się spotkać na żywo.

O spotkaniach autorskich, projektach muzycznych, literaturze i koncertach w sieci piszą m.in. Stanisław Czachorowski, Małgorzata Sadowska, Joanna Cieślińska, Patrycja Bałabańska. Z wywiadu przeprowadzonego przez Barbarę Fedoniuk dowiadujemy się, jak COVID wpłynął na życie artystów. W naszej galerii prezentujemy cykl zdjęć Małgorzaty Smieszek-Leszczyńskiej powstałych z obserwacji zamkniętego świata pandemicznego. W końcu – żeby nie myśleć już całkiem, jak to nam źle w tym zamkniętym świecie – odrobina szczęścia, jakim jest duńskie hygge, czyli dbanie o komfort, wygodę i bezpieczeństwo, które osiągnąć możemy w naszych domach (a w nich ostatnio spędzamy więcej czasu, nie zawsze z własnej woli).

#redakcja

VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483

Nr 01-02/2020 (46-47)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI

www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Karolina Lewandowska,
Urszula Maciąg, Anna Rau, Anita Romulewicz, Krzysztof D. Szatrawski
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Okładka przód: Przemek Kozak, skład: Karolina Lewandowska

Ilustracje: s. 19, 20, 23, 25 uczniowie PLSP w Olsztynie

Okładka tył: Aleksandra Waśniewska

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn

Zrealizowano przy współudziale finansowym

Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z MARIĄ RUMIŃSKĄ rozmawia BARBARA FEDONIUK (red. Urszula Maciąg)

Z cyklu: Asy wywiadu

Maria Rumińska – wokalistka, instrumentalistka, kompozytorka, piosenkarka, aranżerka, od niedawna także malarka, związana z zespołami Shannon i Hoboud.

Tak, kiedyś Chobałd, ale uznaliśmy, że jeśli chcielibyśmy grać międzynarodowo, Chobałd pisany tradycyjnie będzie niewymawialny i nieodczytywalny, a pisały przez „H” i „ou” zamiast „ał” ułatwi odczytanie ludziom za granicą.

Dzieci sławnych rodziców nienawidzą pytań o sławnych rodziców.

Dlaczego? Nie mogę odpowiadać za wszystkie dzieci znanych rodziców.

A Ciebie nie denerwują pytania o Twojego ojca, Zbigniewa Namysłowskiego?

Nie, absolutnie nie. Jeżeli sednem całego naszego spotkania jest fakt, że jestem córką znanego rodzica, to pewnie na jakimś etapie rozmowy stałoby się to problemem. Ale jeżeli jest to jedynie część wywiadu, wspomnienie, to w żadnym wypadku nie przeszkadza mi to.

W takim razie opowiedz mi o swoim domu rodzinnym. Jak funkcjonowała muzyka w Waszej rodzinie? Skończyłaś szkołę muzyczną w Warszawie – to był pomysł rodziców czy Twój? Czy było oczywiste, że pójdziesz do szkoły muzycznej?

W moim domu rodzinnym muzyka funkcjonowała na zasadach zawodowych, czyli nie było obojętne, co leci i w radiu, i w telewizji. Wszyscy słuchali tego, co było odtwarzane, nie jesteśmy w stanie wyłączyć tego zmysłu, wytrenowanego już. Wyobrażam sobie, że w naszym domu muzyka miała zastosowanie trochę inne niż w domach, w których branża była odmienna.

No to czego słuchaliście?

Bardzo różnie i w zależności od działań – jeżeli akurat były przygotowania do jakiegoś koncertu taty i tata był w próbach, to w domu nie słuchało się muzyki. Ale muzyka towarzyszyła nam przez cały dzień – my mieliśmy ją w szkołach, a tata w pracy, więc w domu ewentualnie był jej ciąg dalszy.

A nie było takim trochę przekleństwem, że od początku byłaś dzieckiem skazanym na muzykę?

Nigdy nie miałam przeświadczenia o byciu skazańcem. Ani ja, ani mój brat. To jest raczej kwestia naturalnego środowiska, jeżeli większość rodziny przebywa w naturalnym środowisku dźwiękowym, no to dzieci z natury rzeczy po prostu są w tym wychowywane. Przypuszczam, że tak samo jest u plastyków, tak samo jest u tancerzy, tak samo jest u sportowców, tak samo jest u budowlanców, tak

samo jest u samochodziarzy. Czyli jest ta, nazwijmy to, namakalność skorupki młodzińczej. Ja również posłałam swoją córeczkę do szkoły muzycznej, ale nie na zasadzie skazania, zresztą już do tej szkoły nie chodzi, ale uważam, że naturalnym dialektem każdego człowieka jest jakaś forma muzyczna. Czy jest to język, czy jest to rytm, czy melodia – fajnie, kiedy nie czujemy się w tej materii zagubieni. Więc każdy powinien mieć tę łatwość wzięcia do ręki jakiegoś instrumentu, który akurat ma albo lubi, albo po prostu zaśpiewania, przyłączenia się do większego chóru, do zespołowości i czucia jedności w taki całkiem niepowtarzalny sposób dźwiękowy.

A jaki instrument Ty wzięłaś do ręki po raz pierwszy?

Fortepian, choć nie wiem, czy można go wziąć do ręki. Skończyłam w Warszawie dwa stopnie szkoły, z czego drugi już o specjalizacji rytmicznej, czyli takiej edukacyjno-rozwojowej. Natomiast w Katowicach studia na jazzowej kompozycji i aranżacji, czyli oprócz instrumentów więcej uwagi poświęcano partyturom.

Jak trafiłaś do Olsztyna?

Na trzecim roku studiów spotkałam mojego męża, Marcina Rumińskiego, który akurat z zespołem Shannon grał koncerty na Śląsku i nocowali w moim akademiku. To był mój trzeci rok. Podobno to nie była ich pierwsza wizyta, tylko druga albo i trzecia za mojego bycia tam. Wcześniej jednak na nich nie trafiłam, a tego pamiętnego roku, 2006, spotkaliśmy się i już w grudniu mieszkaliśmy w Olsztynie.

Czy czujesz się już poniekąd olsztynianką?

Tak, jako człowiek z Warszawy i średnio posiadający tożsamość korzeni nie czuję tożsamości regionalnej innej niż warmińska. Ewentualnie jeszcze troszkę podhalańskiej, w dzieciństwie dużo czasu spędzaliśmy w Tatrach.

Skąd wzięła się fascynacja gwarą warmińską i pomysł powołania Hobouda?

Pomysł był wspólny z Marcinkiem, czyli z mężem. W ogóle mamy takiego wierciucha, żeby szukać, zakładać, kombinować, grać to, co się akurat poniesie. Poza tym kocham języki, gwarowość. Jednym z pomysłów na studia wyższe, oprócz muzycznych, był językowy, lingwistyczny. Wtedy nie myślałam jeszcze za bardzo o psychologii języka, ale dzisiaj wydaje mi się, że to powinien być mój kierunek. W każdym razie miałam już niejake doświadczenie w zetknięciu z gwarami. Po pierwsze z podhalańską, a po drugie z językiem kaszubskim, ponieważ z Ołem Walickim nagraliśmy taką płytę „Kaszebe”, która była w pełni współczesną poezją kaszubską napisaną przez Damrokę Kwidzińską, moją

znakomitą kumpelę, która również współwykonywała te teksty, a muzyka była oczywiście około jassowo-jazzowa. To było chyba z dwa lata, czy trzy, przed moim sprowadzeniem się tutaj już na stałe, etatem w Jaraczu i parateatralnością. Więc jak wymyślaliśmy projekt, to wiedziałam, że nie będziemy próbowali odtwarzać źródłowo muzyki, ale gwarę już tak.

No i musiałaś trafić na Edwarda Cyfusa.

Tak, to było sprzężenie, za sprawą kilkorga ludzi poznałam wtedy m.in. Edzia, którego uwielbiam do dzisiaj i jesteśmy w kontakcie – tłumaczy mi wszystko, co tylko mu tam nawrzucam w mailu.

A Hoboud istnieje?

Hoboud sobie gra okazjonalnie, kiedy zdarzają się takie sposobności. Reprezentowaliśmy Polskę Wschodnią na Expo w 2017 roku w Mediolanie, graliśmy w zeszłym roku w Hybrydach, również na Festiwalu Muzyki Mniejszości Narodowych i Etnicznych organizowanym przez Milo również w Hybrydach. Gramy, ale Hoboud to jest takie kilkuosobowe bydło – trzeba zebrać 7-8 osób, z czego każdy gra w tak wielu zespołach, że wychodzi duże zamieszanie, żeby Hoboud grał. Raczej gramy różne etniczne, warmińskie rzeczy w mniejszych warientach – nie w Hoboudzie, a na przykład w MaryRumi Solo Act.

A propos grania w różnych zespołach. Twój mąż Marcin powiedział mi, że przez Shannon przewinęło się około 60 muzyków i jak gdzieś widzi jakiś zespół, to mówi: „O, ten z nami grał i ten z nami grał”.

Tak jest – w zespole grała jedna trzecia Olsztyna i okolicy. Kilku moich znajomych ze studiów także.

Wszystkich pytam o pandemię. Troszkę czytałam twoje wpisy na Facebooku i tak jak wszyscy przeżywałaś to zamknięcie w domu. Ale wydaje mi się, że Wy, artyści, jesteście w gorszej sytuacji i było Wam jeszcze trudniej.

To prawda, jako grupa zawodowa mieliśmy spore sprzężenie niefartu, mamy, bo to się ciągle wlecze. Wszyscy doświadczamy przedziwności. Ale faktycznie, jeżeli chodzi o naszą branżę zawodową, to poczuliśmy się osieroceni już na samym początku tej sytuacji, kiedy całe społeczeństwo i większość rodzin poczuły strach i wszyscy kupowali różnego rodzaju zapasy, robili ruchy parę kroków do przodu najlepiej, jak umieli.

Ty też?

Nie, nie bardzo. To znaczy ja w ogóle mam zwyczaj mieć jakiś rodzaj zapasów,

więc byliśmy zaopatrzeni na bieżące potrzeby. Nie widziałam sensu robienia takich zapasów, które w pewnym momencie zaczną się ruszać i tworzyć własne kolonie. Nie wyobrażałam sobie również, żeby codziennie jeść ten sam ryż z zapasów, w momencie kiedy nie ma apokalipsy. Nie chciałam, żeby nasze życie straciło sens, stało się monotonne, więc podejmowaliśmy kroki niekoniecznie dalekowzroczne.

Odkryłaś podczas pandemii w sobie kolejny talent. Zaczęłaś malować, głównie portrety. Twój mąż pokazywał mi Twoje prace, z obrazu na obraz widać coraz większy progres. Jak to się stało?

Nie umiem jednoznacznie odpowiedzieć. Przyczynił się do tego trochę Marcin, a trochę Jarek Gach, notabene nasz kochany rysownik z Łomów, który robi nam animowany teledysk i okładkę płyty.

I co? Malujesz.

To wszystko jest jeszcze świeże – zaczęłam na majówkę dlatego, że chyba byłam bliska zwariowania. Z braku właśnie pracy zawodowej i niedotykania instrumentu, i niećwiczenia. No, tak się okazało, że maluję. Nie umiem w zasadzie za dużo o tym mówić, bo to jest ciągle dla mnie nieoswojone zaskoczenie, że ja potrafię przyłożyć pędzel i z jakąkolwiek skutecznością potem go oderwać. Nie ukrywam, że mam wykształcenie artystyczne, a i owszem, ale jednak muzyczne, i w miarę postępów mojej arteterapii odkrywam w sobie różne rzeczy, o które siebie wcześniej nie podejrzewałam. Jedną z nich jest faktycznie akrylowe malowanie głównie portretów, może też na razie po prostu nie czuję w ogóle ochoty zabierania się za wiele innych rzeczy. Mam dość duże skupienie na człowieku, ale też nie jestem przekonana, czy umiałabym namalować jakieś zlecenie, kogoś, kogo nie lubię. A może zaczęłam od siebie głównie ze strachu, że będzie to karykatura i wołałam zrobić to sobie? Potem zaczęłam malować najbliższych, a potem trochę dalszych, a potem już patrzeć na ludzi pod względem portretowym.

W czasie pandemii zostałaś również stypendystką MKiDN. W ramach programu „Kultura w sieci” powstały „Melodie Warmii i Mazur – subiektywna selekcja pieśni” – projekt Ministerstwa Kultury. Jakie są jego założenia?

No to jest taki paradoks, że jestem jedną z dwóch tysięcy osób w kraju, które dostały wsparcie. Osobiście znam wielkie grono ludzi, którzy nie dostali tego wsparcia, a brali udział w tym okrutnym konkursie stypendialnym, więc bardzo się cieszę, bo to jest faktycznie dla nas pomoc, a z drugiej strony jest to jakaś przekłeta pomoc. Jesteśmy offowymi artystami i taka aktywność stypendialna powinna stanowić jakieś 20% naszej działalności, dlatego że strzelamy sobie

troszkę w kolano, wrzucając do sieci jedyny przejaw artystycznej twórczości, który potem jest dostępny za darmo bez ograniczeń przez 6 miesięcy. Mimo że lubię robić różne rzeczy, to musiałam bardzo mocno przemyśleć sposób realizacji tego stypendium, żeby faktycznie był on w zgodzie zarówno z założeniami stypendialnymi, jak i ze mną, żeby jednak móc potem odbić się jakoś od tego darmowego funkcjonowania. Jeżeli nasza egzystencja ma się sprowadzić do sieciowości, to jednak musi to być połączone z zarabianiem pieniędzy. Jeszcze nie odczarowałam na to przepisu, który gdzieś jest, i tak jak wszystkie moje dotychczasowe płyty są sterylne, to cała realizacja stypendium jest bardzo, bardzo brudna, niedoskonała, tak odmienna od wydawnictw płytowych.

Co jest w tym cyklu?

Skupiłam się na melodiach Warmii i Mazur z leksykonu Państwowej Akademii Nauk wydanego na początku 2003 roku. Przebieram w tych nutach notorycznie i wybieram to, co do mnie gada. Jak do mnie gada, spisuję teksty, wysyłam te warmińskie do Edwarda Cyfusa, który mi je ugwarza na gwarę warmińską. Tekstów mazurskich nie przegwarzam, tylko prezentuję w oryginalnych zapisach. Staram się je muzycznie filtrować przeze mnie i zaprezentować jak najprościej – melodie z rytmem i harmonią. Dzięki temu stypendium wróciłam do jakiegokolwiek działania.

Przed pandemią dużo koncertowaliście, między innymi razem z Grzegorzem Turnauem. To były intensywne trasy?

Tak, nagraliśmy z Grzegorzem pod koniec 2018 roku płytę „Bedford school”. Wydał płytę anglojęzyczną z piosenkami, od których zaczynał, zanim zaczął śpiewać po polsku. Tak naprawdę pierwszymi jego utworami, z którymi miał do czynienia grając i śpiewając, były angielskie piosenki w Anglii, a nie polskie w Piwnicy ani okolicach. No i z wielką przyjemnością nagraliśmy tę połowę płyty z Shannonem i mam tam wiele duetów. Uwielbiam śpiewać z Grzegorzem, to jest wielki zaszczyt i wielka przyjemność.

Wspominałaś o ojcu. Podobno Pan Zbigniew Namysłowski, pomimo przekroczenia osiemdziesiątego roku życia, gra, koncertuje i ma się dobrze.

Tak, to jest czołg. To jest pokolenie niebываłe. Obserwujemy, jak różni wiekowi koledzy taty jeżdżą po festiwalach. Staramy po prostu trzymać ich tempo, bo to raczej tak trzeba nazwać. Miałam przyjemność pracować w takim portalu fusion.pl, robiłam kiedyś wywiady z muzykami dla Jerzego Szczerbakowa, super faceta od jazzPRESS, i między innymi zlecił mi wywiad z tatą. Zapytał: „Marysia, oczko trzeba poprowadzić z tatą, może ty?”, ja powiedziałam: „No, bardzo chętnie, uwielbiam zadawać tacie niewygodne pytania”. I zrobiłam z tatą to oczko i do dzisiaj pamiętam, że jak spoglądałam w jego biogram, kiedy był w tym wieku, w którym ja jestem, a mam 36 lat, czyli ni to mało, ni to dużo, ale raczej w stronę, że mało, to miałam takie „Jaaaa cię kręcę” – bardzo skoncentrowany był na tym, co robi, on nie malował obrazów, a liczyły się płyty, trasy i świat.

Chciałam Cię zapytać o taki projekt, który też odbił się szerokim echem – „Polska-Pakistan. Muzyka bez granic”.

Muzyka, która tam jest najpopularniejsza, to jest muzyka, która jest użytkowo-religijna i nazywa się qawwali. Sporą część repertuaru stanowi poezja suficka. Sufi zajmują się łączeniem ludzi – czy są wierzący, czy nie. Jest to nurt filozoficzny religii muzułmańskiej, bardzo humanitarny, bardzo piękny, pokojowy, zbalansowany, mówiący o tym, że tak naprawdę kim i gdzie byśmy nie byli, jesteśmy jakimiś tylko przekąźnikami większej, czystszej i piękniejszej energii. Miłości.

A ludzie, tamtejsi muzycy, z którymi się zetknęliście, jacy są?

Mieliśmy olbrzymią przyjemność z Kamilem Rogińskim i Andrzejem Kijanowskim mieć do czynienia z muzykami tradycyjnymi sufi qawwali, czyli z otwartymi, sympatycznymi ludźmi, którzy na samym początku zapytali nas o wiarę, tak po prostu: „W jakiego boga wierzycie?”. Krótko mówiąc, w którego – czy jesteśmy katolikami, chrześcijanami, Żydami czy kim? Powiedzieliśmy z Kamilem, że jesteśmy muzykami, a oni powiedzieli „Ach, no oczywiście, to pięknie, to sufi, to tak jak my”. Bo dla nich, jeżeli ktoś jest muzykiem, to znaczy, że wierzy. Wierzy w coś ponad doczesność, cielesność, przyziemność, czyli jest człowiekiem uduchowionym, czyli jest sufi. Nie ma dla nich znaczenia, jak nazywamy boga. Trafiliśmy na niesamowitych ludzi. No i cóż, muzycznie projekt miał polegać na tym, że mamy 10 dni, lecimy z Polski do Pakistanu, do Islamabadu, dostajemy na miejscu nocleg, symboliczne kieszonkowe, bo nie był to wyjazd zarobkowy, komercyjny, i naszym zadaniem jest połączyć polską muzykę ludową lub jakiś jej przejaw z propozycją tradycyjną, ludową muzyków z Pakistanu. Więc oni zaproponowali qawwali, a my zaproponowaliśmy, a w zasadzie ja zaproponowałam, muzykę i kulturę Warmii, czyli przyśpiewki, niektóre mazurki, jeżeli się nadarzyły poleczki i oczywiście wszystko z tekstami. Przywiozłam 12 pieśni przetłumaczonych przez Edwarda na tę okoliczność i nie zaaranżowałam ich w domu, tylko na miejscu z Imranem, czyli szefem pakistańskiej trupy. Przygotowaliśmy repertuar na 1,5 godzinny koncert, premierowy koncert zagraliśmy w Islamabadzie w siedzibie Stowarzyszenia FACE, potem mieliśmy dwa czy trzy dni nagrań studyjnych i na koniec pojechaliśmy na koncert do Lahaur, czyli do stolicy Pendżabu, terenu granicznego Pakistanu z Indiami – część Pendżabu leży po stronie pakistańskiej, część po indyjskiej – zagraliśmy w takiej pięknej sali koncertowej centrum edukacyjnego. Po powrocie do Polski umówiliśmy się na kolejny koncert w Islamabadzie na festiwalu w marcu. Do tego czasu udało się już wyprodukować singiel, zrobiłam go z Andrzejem Kijanowskim, okładkę zaprojektowała Magda Gach, potem, w czasie drugiego pobytu, nagraliśmy teledysk do tego singla, a pod koniec, na przełomie sierpnia i września, muzycy z Pakistanu przylecieli do Olsztyna zagrać na „Warmia-Pakistan” z dokoptowanymi jeszcze Marcinem Rumińskim, Marcinem Drabikiem i Jackiem Fedkowiczem. W takim dużo większym, pełniejszym składzie zagraliśmy w Olsztynie, Gnieźnie i Warszawie w Muzeum Azji i Pacyfiku.

A Shannon powoli wraca na scenę? Wracacie do życia artystycznego? Czy pojawiają się propozycje?

We wszystkich naszych większych i mniejszych projektach pojawiają się jakieś jaskółeczki i wszystkie są takie zleknione. I wszystkie są takie, że w zasadzie nie wiemy, na czym stoimy. Nie jest jakoś najlepiej i rokowania są takie, że jeszcze trochę zajmie nam całkowity powrót do normalnego życia. Przypuszczamy, mamy trochę też nadzieję, a trochę nam się wydaje, że raczej ponownego lockdownu nie będzie. I chociaż organizatorzy nas bookują, to jednocześnie boją się, bo nie wiadomo, jakie decyzje zapadną. Było Mrągowo, które zagraliśmy w połowie sierpnia i to wszystko, jeśli chodzi o Shannona. Faktycznie pojawiły się pierwsze jesienne terminy z Grzegorzem Turnauem. Wymieniamy między sobą maile, które są pełne nadziei i zdumienia: „Słuchajcie, sam nie wierzę, ręce mi drżą, ale wysyłam do potwierdzenia terminy”, odpisujemy: „Słuchajcie, na razie serce mamy w gardle, ale możemy, wszystkie te terminy”. Tak wygląda teraz nasza egzystencja, że staramy się wszyscy planować różne działania. Przesunięte projekty jazzowe, przesunięte projekty solowe, bo jeszcze w międzyczasie rozpoczęłam Mary Rumi Solo Akty, czyli takie koncerty indywidualne, które są trochę autorskie, trochę warmińskie, i je też zawiesiłam na kołku. Nie wiadomo za bardzo, jak to robić, bo z jednej strony ludzie potrzebują spotkań, a z drugiej potrzebują wierzyć w jakieś informacje, a nie bardzo wiedzą, w co wierzyć. Tak teraz kluczymi wszyscy i naprawdę ciekawe, kiedy to się jakoś tak wyrówna.

Miejmy nadzieję, że artyści wrócą na scenę, my, publiczność, wrócimy do sal koncertowych, do koncertów plenerowych.

Po tych nieśmiało pojawiających się wydarzeniach czuć, że ludzie tego potrzebują. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że jeżeli bierzemy udział w jakimś wydarzeniu, i nie ma znaczenia, czy to jest wernisaż, spotkanie literackie, koncert czy festiwal, to mamy w miarę najwyższy poziom danej prezentacji, uczestniczymy w tym „nogami i rękami”. Jeżeli kupujemy bilet, to już w ogóle „skaczemy na główkę”. W momencie kiedy przerzuciliśmy się na onlinowość, stała się taka rzecz, że to, jakie warunki mamy w domu, determinuje nasz odbiór – jeżeli bierzemy udział w jakimś wydarzeniu, to nie dostajemy najwyższej możliwej jakości, wszystko zależy od tego, jaki mamy ekran, jakie mamy głośniki, jaki mamy komfort odbioru, czy biegają nam po głowie dzieci, zwierzaki, czy mamy sprzątnięte i pachnie, czy mamy coś wyjątkowego do zjedzenia, do wypicia. Ludzie przyzwyczajają się do różnego rodzaju celebracji związanej z uczestnictwem. Nie mamy w tym momencie żadnej celebracji, w związku z tym nie czujemy wagi spotkania, nie dostajemy prawdziwego przekazu. W przypadku streamingów na żywo dochodzi taka liczba ograniczeń technicznych, że trudno się skupić na przyjmowaniu. Widać obecnie po tych spotkaniach plenerowych, że ludzie są skupieni, otwarci, siedzą, w ogóle nie są zniecierpliwieni, tylko odbierają. Cudownie. Oby nam się teraz udało powolutku przetrwać.



Autoportret, Maria Rumińska

Projekt *Asy Wywiadu* dotowany jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach projektu *Kultura w sieci*. Na projekt składa się 50 podcastów, czyli wywiadów z artystami, m.in. malarzami, muzykami, pisarzami, aktorami, animatorami kultury z regionu Warmii i Mazur oraz całej Polski. Podcasty są dostępne w sieci do słuchania za darmo.

KONKURS LITERACKI *O TRZCINĘ KORTOWA*

Werdykt

Jury IX edycji Konkursu Literackiego *O Trzcinę Kortowa* w składzie: dr hab. B. Tarnowska, prof. UWM, mgr M. Stępień, prof. Z. Chojnowski (przewodniczący), po zapoznaniu się z 69 wierszami na posiedzeniu 15 lutego 2020 r. postanowiło przyznać:

Dwie I nagrody dla:

- Marii Kunickiej z I LO im. A. Mickiewicza w Olsztynie (opiekun lit. W. Zielińska)
- Natalii Zapolnik z LO im. Jana Pawła II w Gołdapi (opiekun lit. A. Król-Berut)

Trzy II nagrody dla:

- Lucjana Cieślak z Zespołu Szkół Chemicznych i Ogólnokształcących w Olsztynie (opiekun lit. A. Piekarska)
- Zofii Warzochy z I LO im. A. Mickiewicza w Olsztynie (opiekun lit. W. Zielińska)
- Pawła Taradejny z IV LO im. M. Skłodowskiej-Curie w Olsztynie (opiekun lit. M. Chojnowska)

Dwie III nagrody dla:

- Natalii Borowiec z I LO im. A. Mickiewicza w Olsztynie (opiekun lit. W. Zielińska)
- Damiana Wody z I LO im. A. Mickiewicza w Olsztynie (opiekun lit. G. Budzyńska)

7 wyróżnień otrzymują:

- Aleksandra Alicja Błażewicz z ZSCHiO w Olsztynie (opiekun lit. A. Piekarska)
- Daria Chmielewska z II LO im. K. I. Gałczyńskiego w Olsztynie (opiekun lit. P. Siwecki)
- Weronika Górską z I LO w Olsztynie (opiekun lit. W. Zielińska)
- Maja Masiulaniec z LO im. JP II w Gołdapi (opiekun lit. A. Król-Berut)
- Izabela Rzewuska z ZSEiT w Pastęku (opiekun lit. L. Zawarczyńska)
- Grzegorz Skórski z XII LO w Olsztynie (opiekun lit. A. Chojnowska)
- Jakub Wawrzonkowski z LO im. K. K. Baczyńskiego w Lidzbarku (opiekun lit. A. Ambrochowicz)

Wręczenie nagród i wyróżnień odbyło się 26 lutego 2020 r. podczas obchodów Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Natalia Borowiec
CIERPIĘ NA BRAK CIEBIE

Gdzie jest twoja ręka, która na moich plecach powinna spoczywać
Gładzić, wędrować w rozległej rzece zagieć, niedoskonałości
Złotym dotykiem zamień mnie w dzieło sztuki
Włóż w usta krzyk, westchnienie, sam zdecyduj czy rozkoszy
Czy pragnienia więcej

Cierpię na brak Ciebie, przy moim boku
Na brak oddechu Twojego na mojej szyi
Krwi pękającej pod Twoimi ustami
Wspólnego bicia serca gdy łączymy się w jedno

Cierpię na brak Twoich słów, jedwabnych nici
Oplatających mnie, otaczających me serce
Tworzących instrumenty, harfy, skrzypce, wiolonczelę
Na których grasz ustami, allegro, accelerando
Mówisz mojemu ciału z stringendo, wchodzę w crescendo
Kończę kadencją, z Tobą zawsze doskonałą
Krzyczę cicho na bis jako jedyny widz
Błagam, byś znowu był wirtuozem mojego ciała

Lucjana Cieślak

Wystarczył nektar
ze sfermentowanych bakterii
aby zburzyć całą rodzinę
aby czteroletnia dziewczynka musiała dojrzeć
i stać się wielkim dorosłym
w małym ciałku

plodząc mnie
spłodziliście demona
żyjącego we mnie od siedemnastu lat
z którym walczę każdego dnia
bez przerwy

nieustająca wojna
rozpętana przez niewinną butelkę etanolu

Damian Woda
ANTROPOS MONACHICOS

Cóż ci po wszystkich, gdy jesteś sam?
Czucie wtedy, gdyś obecny.
Obecność, gdy stoisz, ty cielesny,
Gdy zjawiasz się u ich bram.

Nie znasz kosztu bycia sobą,
Pędząc jak koń na ruch ostrogi,
Mijając doliny, polne drogi,
Ciągniesz welon z żałobą.

Sam będąc sobie wszystkim,
Ciągniesz swe ciemne myśli,
Tak liczne jak winogron kiści.

Tylko nie bądź umysłem płytkim.
Pokochaj ziemską krainę,
Wołając, tak już żyję.

Maria Kunicka
OPOZYCJA DO TETMAJERA

Lubię, kiedy mężczyzna w całym swym przejęciu
potrafi śmiać się niepohamowanie i uśmiechem w objęciu
zamknąć.
Gdy oczy jego rozbłyskają niczym gwiazda o świcie
i patrzą w głębię oczu moich jakby nieodkrycie.

Lubię, kiedy go rozkosz z najmniejszych czynności
Przenika, ukazując źródło istoty miłości
Lubię gdy się napełnia żądnym życia oddechem
i na stracony tramwaj odpowiada z uśmiechem.
Szczerość.
I lubię tę prawdę, co się mężczyzna przed nią często wzbrania
Przyznać, że czuje smutek, że ma chęć rzewnego łkania

I szczerze przyznam jemu, że oszalenia,
na zgubę we mnie swoim głosem rzeźbi liczne wspomnienia.
Poeta, Kaznodzieja
Lubię to — lubię, gdy z przejęciem o czymś opowiada, każde jego słowo
coś z serca mego skrada,
A dusza moja przy nim wybiega skrzydłata
w cudowne segmenty piękniejszego świata.

Natalia Zapolnik
EDEN

Zanurzam się w zimnej wodzie,
w której pływają kawałki lodu
Miliony igieł wbijają się w ciało
Oddech zwalnia.
Tak rozpaczliwie pragnęłam stać się
największym umysłem tego stulecia
teraz chcę przeciętności,
chcę ciepła.
Ale przecież wielcy ludzie za-
wsze są samotni,
prawda?
Wchodzę głębiej, a mętna woda sprawia,
że moje palce drętwieją.
Miałam głowę wypełnioną obtudą.
Miałam charakter lichy i nic niewart.
Zgubiłam się w mądrości innych,
w strachu zapisanym w starych księgach.
Uległam głosowi społeczeństwa,
którego nienawidzę.
Wszystkie wartości upadły.
Zanurzam głowę.
Cisza.
Ból ustępuje.
Znalazłam siebie tak daleko od Edenu.

Zofia Warzocha
HARUSPICJA

Przygotuj się na haruspicię
Ze skóry jak z ubrań
Rozbiorę ciało
Warstwami dobiórę się do
jego wnętrzości
Przez usta do gardła do ser-
ca i do żołądka
Serce bije to dobrze
Dalej brnę już prosta droga
Do środka
Krew wino chleb ciało
Boże kto by pomyślał
że tak głęboko będę szukać prawdy

Paweł Taradejna
KARTKA

zmięta kartkę z wierszem
i rzuciła ją
na manowce

nie będzie kolejnej strofy
nie będzie przenośni
metafory
oksymoronem
stanie się
„ukończony wiersz”
deklaracje miłości
zachowa dla siebie

ale na manowcach
nie jest kartce źle
pozwalają jej przetrwać
zapisane słowa
ogień — woda
życie — śmierć
miłość

na manowcach
nie jest kartce źle
choć nie muskają jej
kobiece dłonie
wie co oznacza
przez dłonie być muskanym
tracić — traci się bez doświadczenia
z doświadczeniem
kartka nic nie
traci

NATALIA BELCZENKO przełożył KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

Wiersze

Samopas szumiały moje drzewa
Tadeusz Karabowicz

Uwolnij mnie, wilgo,
wykręć samopas, krętogłowie.
Ścierpło moje jestestwo, stwardniało,
by się nie skarżyć, nie użalać,
nie rozmyślać o przewinieniach.

Milczy w drzewie jesiennym.
Mosiężnymi kluczami listowia
odkrywa szeleszczący zapach,
liże linę wiatru,
po której pobiegnie już-już.

* * *

Wczoraj włożyłam spodnie swego ojca.
Teraz są w moim rozmiarze.
Dobrze go w nich pamiętam
gdzieś w takim wieku jak ja teraz.
Opalonego. Nieuchwytnego.
A może to ja za wolno biegłam?

Tam, gdzie majaczyły spodnie w kolorze kawy z mlekiem
a nie zwymiotowaną okowitą.
Przebiegałam przez zawsze znacznie ode mnie starszych.
Jakbym szukała wędkarza, fotoamatora,
hodowcy pomidorów pod jarzeniówką
na moje bożonarodzeniowe urodziny,
inżyniera elektryka, odległego
w lasach swego dzieciństwa,
który mając lat czternaście
ujrzał po raz pierwszy elektryczną żarówkę.

* * *

Nie z mlekiem matki
a z ziemią grobów
rozplywasz się w tym języku.
Szkłanka na pół –
i jakby nie minęło te osiemdziesiąt lat,
których szkielety – wszędzie.
A ty sam – niespójna opowieść ciężkimi ustami
niepewnych prawd
po radiowych sygnałach wywoławczych,
co powracają echem
w splocie słonecznym
we wsi o szóstej rano:
„Ryczy i jęczy
Dniepr szeroki...”

Iwaszkiewicz

Nie można wciąż tylko o koniach
kiedy sam jesteś centaurem
dolna część – Tymoszówka
górna – Stawisko
i odwrotnie.
Publiczne kąpiele
w zagubionej rzeczce
pośród tych samych chłopców i wodnych lilii –
i patyna zmyta

Pierwszy łód

Puścicieś po jeziora pierwszym lodzie
lodu kawałek –
pędzi, delikatnie śpiewając o fizyce tarcia.
Kobieta wody trzyma mężczyznę młodego lodu
i odpowiada w punkcie najwyższej przyjemności.

Ventspils. Semper Apertus

1.

Te dwie proste – twoje wąskotorowe usta
które w języku liwskim opowiadają
sosnową pamięć cmentarzyska szkunerów.

Ta przestrzeń – skrzep alchemicznych wywarów.
Szukasz lapis – klapsa dostajesz,
i znów szukasz, znów idziesz po sosnach.
A za oknem ratusza, w którym śpisz
głową w stronę starego kościoła,
po drugiej stronie placu – z bliska słyszeć słowa
a nawet więcej. Cierpnie palec latarni.

2.

Mdła czeremcha wślizguje się do płuc,
Namiętnie pachnie smarami port,
Jedziesz rowerem obok kotwic kosmosu,
Toczysz się jak koralik z dzintarsa.

Ścięto trawę – i trawą też pachnie
Oszalałającą. Jak ludzie w pościeli
Krzyczą mewy, nie schodząc z dachu –
Co tam koty. Wszędzie chemia.

3.

W tym mieście kotwic i krów
nie sposób ściągnąć cię z roweru.
Idziesz na plażę –

mijas zastygłą radziecką jadłodajnię.
Dalej – w głąb składowiska zapachów,
Do schronienia Smakosza żurawiny;
Venta wpada do Bałtyku,
Liwoński zamek – do łona portu.
Dojechać by tak rowerem do latarni Użawskiej.

4.

Jak uzyskać złoto z bazyliżków,
Tu, w Ventspils was nauczają. W tym celu
Musicie znaleźć bazyliżka –
Mieszka pod starą łodzią w Ostgals.
A później wystarczy go nosić
Pod pachą cichymi ulicami miasta:
Leśną, Brzozową, Wierzbową,
Albo Szpaków, Głuszców lub Dzieciołów,
Czy Kapitańską, Kotwiczną, Rybacką,
Dopóki w nim się nie obróci
Główka. A wtedy musicie bezwzględnie
Na Słoneczną, bo to Słońce rządzi Złotem.
Zatem – za miasto. Ulica Duchów
Zaprowadzi was do kryjówek jednorożców.
Tam Lew połyka Słońce. Siarka z Rtęcią
Łączą się w cynober – cinnabaris;
Gra barw nabiegających, zmienność
Minerałów, ucieczka, wieczny Ouroboros,
Który z krzaków zawoła androgyne
I bazyliżkowi oczko z cicha puści.

NATALIA BELCZENKO – ukraińska poetka z Kijowa, wydała do tej pory osiem książek, przekładana i nagradzana w kraju i za granicą (Niemcy, USA), stypendystka programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Gaude Polonia” (2017). Należy do PEN Clubu.

MONIKA STĘPIEŃ

Z cyklu Wiejsze — Myśmy

*Ubóstwo jest dobre w kazaniach i maksymach,
ale jest bardzo złe na co dzień w domu.*

Beecher Henry

Myśmy sobie wszyscy dokuczali, gdy byliśmy mali. Biegałam w spódniczkach z gumką, które szybko można było podkasać, kiedy chciało się siku w krzakach, i krzyczałam, że on takie same krzaki ma nad oczami, że do połowy czoła mu sięga ten włochaty daszek, że wygląda jak pies, który przysnął na linijce i teraz takie równe lasy ma. Hahaha! Jak my się śmialiśmy, że mu paluch wystaje z buta, zagląda tu do nas, *Dzień dobry Paluchu!*, że nas nie czworo jest, a pięcioro, bo ja, głupia Anka, Rudy i Tomek, i paluch. I jak Tomkowi ten paluch wylazł, to myśmy go Tomcio Paluszek, przeżywali. I nasze małe, pulchne paluszki pocieraliśmy dwa, *Wstyd! Wstyd! Tomcio Paluszek!* wołaliśmy. Tak słodko, tak zdrobniale... Tomek się nie śmiał. On widział, że ten jego paluch to się aż błyszczy, taki wyszlifowany od trawy, że całą będę z domu odbijał i bał się, że inni zobaczą jakiś odblask, jakiś skrawek ilustracji z niesłodkim, biednym domem i suchym chlebem, i ziemniaczanymi placzkami jedzonymi przez tydzień. Zobaczą, jak ojciec matkę wyganiania do sąsiada, bo ona tam ciągle łązi, mówił i wycierał dłonią gębę, bo gębę miał wtedy ojciec, zachłana mordę, ryj miał obleśny, jak dupa świni, jak kupa! Jak on nienawidził go wtedy, jak tego palucha swojego! A matka nie chodziła do sąsiada. Widział przecież, że w domu siedzi, bo ciągle i Tomkiem się zajmowała, i matym Frankiem, i Olą, i Agatą, i Dużym Patrykiem, i przez cały dzień ręce gdzieś wsadzała. I do miski, i do zlewu, i do garnka, a najchętniej to by ojcu do gardła wsadziła te łapy, bo wtedy to miała łapy — złe takie, jak krogulec paluchy, co niedobre czynią i mogą nawet dziecko z łózka porwać w nocy, i by szarpała w tym gardle i całą żółć by wyrwała mu razem z językiem z tej dziury w gębie, żeby już tę japę zamknął, żeby nie wylazły z tej jamy słowa, że się kłась ma znowu, żeby w nią nie włożył, a potem, żeby z niej kto inny nie wylaził, żeby miała spokój, żeby baby się nie śmiały pod sklepem, że: *O, zobaczcie, idzie najbiedniejsza we wsi, co tylko dupy umie dawać i to nie wiadomo komu, bo nasze chłopcy to mówią, że ją każdy może brać, ale oni nie biorą, oni do żon wracają, do kościołów koszule piorą, oni za rękę z dziećmi idą z palemką.* Jednak chodzili. I tą palemką najchętniej by chcieli, żeby ich po dupkach smagała i cieszyliby się tymi gębami swoimi, kiedy mąż z wódką dyskutował nieskończenie, a oni za domem brali ją całą. Cała chłopska wieś ją miała po kawałku, że dla niej samej już prawie nic nie zostało. Nawet na tym paluchu Tomka już też domu kawał się wtopił i teraz ona odgania muchy i komary od niego, żeby nie zobaczyły, żeby nie wybyczyła na całą wieś opowieści o tym, że bieda, że wstyd, że Matka Wszystkich i Ojciec Zły.

Drabble*

Zawsze bawiła go myśl, że rusza do pracy. Rusza, chociaż jest Pogrzebaczem. Dziś było inaczej. Przecież to on zawsze towarzyszył śmierci — nie ona jemu. Biurko, podpisy, uściśnięcie ręki niemrawemu koledze. Złapali za rączki i wynieśli pudełko na zewnątrz. Dół nie był głęboki. Nie było takiej potrzeby. Pół metra na metr, 35 kilogramów ziemi, 17 machnięć łopatą. Kolega, bardziej mrawy i nie lubiący tego pierwszego, przyciągnął kamień i wałnął go na trawę. Okopali ziemią. Ustawili prosto. Nie zapalali świeczki, nie modlili się. Tacy jak oni i tak nie mają duszy.

Spojrzał na kamień.

Epitafium wyryto głęboko i solidnie:

Tu jest pies Pogrzebacza.

II

Teraz Polska jest całym moim światem, w którym tysiące godeł oswaja teren: Dwie szable na krzyż. Butelka. Maki. Schabowy. Tofu. Witamina D3. Więc liczę do 10. Do 100. Do 1000. Do 800120002.

Ja pójdę na spacer w las niezakazany i boso dam mrówkom jeść. Ja zerwę z gardeł masło i masę, i zacznę jak wszyscy wciąż pleść. Jak będę dalej naciskać na palec, to będą już dwa blade, nie pięć. Jak zmyślę mantrę, to przed obiadem może opadnie nam rtęć. Jak zerwę zastony, to nieponiżony oswoisz wysoki parapet, jak mąż tak i żona, ta nieponiżona, będziesz jej bratem i katem.

III

Już od brzegu łąka sardynek powleka stopy. Zachmurzenie wody drobnymi ciałkami nie pozwala odróżnić kręgow od nurkujących ptaków. Stopy rozradzają się w kroki, kroki w plamy na piasku.

Cisza.

Otwieram oczy, nie radzimy sobie w niej zupełnie. Wbijasz wzrok w akwarium. Na ścianie neon z napisem Ustka, w dywanie piasek, klapki, niedojedzone kanapki, piana przy ustach. Dobrze ci na tej kanapie, jak na bezpiecznej łodzi. Dryfujesz i nie zauważasz sztormu, więc siedzę wokół kręgosłupa i w środku skóry. Wstrzymuję oddech. Muszla i cisza. Zaczynam śnięcie i patrzę na ulotkę znad morza:

*Filetować — usuwać części niejadalne**czasownik niedokonany*

*Krótka forma literacka licząca dokładnie sto słów. Jej celem jest dążenie do zwięzłości i klarowności przekazu, zamysłu autora. Często wykorzystywana w fanfikach lub jako element „wyzwań” literackich.

Z cyklu Wiejsze — Błyskotka

Tam było takie małe okienko, przez które oglądać mogła niebo. Te cztery małe kwadraciki mieściły w sobie nieskończenie kosmosu, całą noc i wszystkie rozbiegane chmury. Lubita wszystko, co odbijało światło wprost do oczu. W wielkiej drewnianej skrzynce po ziemniakach składała szkiełka, kawałki łańcuszków, stare broszki, znalezione na podwórku koraliki i cekiny, które spadały na dywan, kiedy babcia szyła sukienki dla sąsiadek.

Dziadek śmiał się z niej, kiedy pruła bluzki i zastony, mówił, że tych szmat nikt nie będzie nosił, że są tyle waste co i ona. Codzienny zapis pracy w postaci czerwonych kropek na opuszkach palców był skrzętnie zastaniany krzywymi plasterkami. Babcia chyba bała się, że dziadek je przeczyta, że dowie się, co robi przez cały dzień, że nie tylko obiera ziemniaki i gotuje ogórkową, ale też zamienia wszystkie panny dookoła w księżniczki. *Tych wsiochów to ja nie lubię* — powtarzał dziadek, tęskniąc za swoją wielką, białą kamienicą, dużymi pokojami, pełną lodówką, blaskiem świec przy kolacji. *W mieście jest inaczej, całe miasto błyszczy, jakby było ze złota. Kolorowe neony, ciągle nowe reklamy, ładne panie uśmiechające się z wielkich telewizorów, płomienne lampy przy ulicach. A już najpiękniej to na święta jest, Jadziu. Lampek tyle, co gwiazd na niebie, że aż te się chowają, bo elektryczne gwiazdki są bardziej kolorowe, tańczące, układają się nie tylko w znaki zodiaku, ale też w choinki, domki, czapki, płatki śniegu.*

Jadzia marzyła więc o mieście i składała małe ozdóbki do skrzynki, rozmyślając o tym, jak kiedyś będzie przyklejała je do tynku domu i wszyscy będą patrzeć, jaki piękny ma dom, jak z gwiazd.... I nikt nie będzie się śmiał, że dom łaciaty, że dziurawy i widać cegły, że ciemno w nocy jak w dupie, i nikt nie powie, że ona się jąka, że mówi, jakby miała czkawkę, będzie pięknie opowiadała o każdej błyskotce i będzie błyszczała w towarzystwie.

W domu ciągle panował półmrok. Mroczne rozmowy wypełniały pokoje i sieni, wciąż opowiadano o brakach i pożyczaniu. Nie było błyszczących jabłek na stołach zastawionych migającą porcelaną. Biały regał z książkami delikatnie odbijał światło, ale dla Jadzi to było za mało. Wszystko było zakurzone, stare, zużyte. Nawet jej imię nie było nowe, tylko po prababci. A przecież imiona są za darmo, mogli w tych swoich wsiuńskich głowach znaleźć jakieś wspaniałe, takie co budzi podziw i wszyscy zazdroszczą, i nikt by nie mówił, że w łaciatej dupie mieszka, tylko by mogli mówić, że piękna jak malwa Malwina idzie, albo najśłodsza jak pianka, najśłodsza we wsi Biana.

Nawet dziadek nakrzyczał na babcię, że przez nią w ciemnej dupie mieszka na końcu świata i że mu życie zmarnowała, bo nic nie widział, pewnie dlatego, że jak jest ciemno to mało widać, i krzyczał, że babcia to sama jest ciemnota i głupia baba biedna, co tylko najtańsze ma cekiny, co powinna gębę sobie nimi obkleić, to może by w końcu zabłysnęła w towarzystwie, a nie tylko te zmarchy stare i brzuszysko puste, co tylko raz się przydało i tak, jak ten dom do dupy jest, bo pusto w nim całe życie i tylko wyjść i wejść można, ale nikogo zastać w środku się nie da, bo ona się nie nadaje do niczego i nawet nie umie z tego swojego brzucha nikogo więcej dać, jak tą swoją głupią córę zrobioną z jakimś chłopem, też ciemnotą, bo skóra córki czarna jakby w węglu ją urodziła i brzydka jak noc ciemna. I tylko ciemność babkę całe życie otacza, taka ona i głupia, i biedna, i pusta jest jak ten pusty dom i brzuch.

I Jadzia, jak się przestraszyła tych krzyków, to na podwórko uciekła i cały dzień szukała błyskotek, i na strych pobiegła do skrzyni je schować. I jak mijała cały dom, to cisza była w nim, nic więcej. I zobaczyła na strychu babcię, jak z siebie lampę na snurku zrobiła i patrzyła na nią, i myślała, że może ona teraz będzie świecić jak błyskotka

nareszcie.

MONIKA STĘPIEŃ — menadżerka kultury, pisarka, plastyczka. Realizuje doktorat z literaturoznawstwa; stypendystka Prezydenta Miasta Olsztyna, nominowana do nagrody Talent Roku Olsztyna w dziedzinie literatura w roku 2016. Autorka *Metody Moniki Stępień*. Swoje malarstwo i filmy krótkometrażowe prezentowała m.in. w Brukseli. Organizatorka spotkań, konferencji, pracowni, slamów, festiwali i wydarzeń literackich i kulturalnych. Autorka m.in. książki poetyckiej *Neuroteorie* (2016).

JOWITA JAGLA

Cum animal morietur

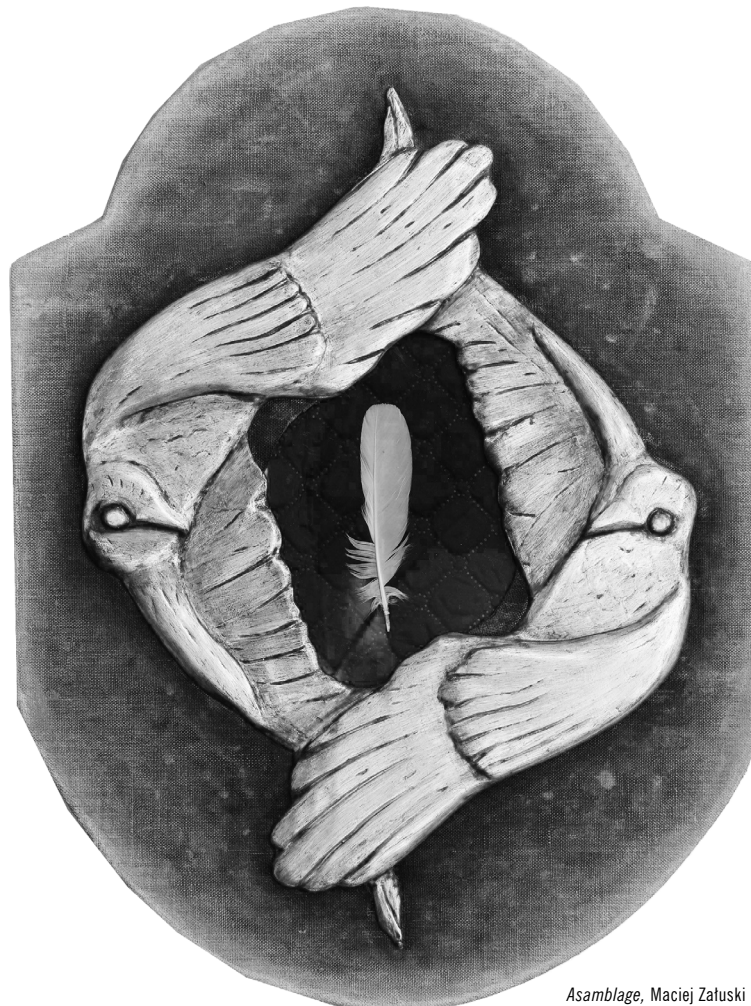
Biały bezszelestny puch
wzniósł się wysoko po raz ostatni
Pozostał cień skrzydeł

Nie ma śmierci bez ciszy ulotnej
Nie ma ciszy bez ulotnej śmierci
Nie ma

Wilgotna sól ziemi
w wątej fakturze futra
Samotność księżycy...

Serce ptaka...
waleczne
przepętnione nadzieją
zranione
umarłe
pochowane w szkatule nocy

Śpi w spokoju
W ciele
chwalebnej nicości
W ciele
tak małym jak kropla tzy



Asamblage, Maciej Żaluski

„CUM ANIMAL MORIETUR” – wystawa (maj 2020 – marzec 2021) w Szpitalu św. Ducha we Fromborku (ul. Stara 6), prezentująca wysoce emocjonalne, poruszające, uduchowione prace (obrazy i instalacje) poświęcone śmierci/umieraniu/odchodzeniu „wyposażonych” w dusze zwierząt.

Autorem wszystkich prac zgromadzonych na wystawie jest młody artysta z Olsztyna – Maciej Żaluski, który, tworząc sztukę zaangażowaną, stara się opowiadać swoim własnym, subtelnym językiem o pięknie i samotności zwierzęcego świata.

JOWITA JAGLA — historyk sztuki, kustosz Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. Zajmuje się ikonografią średniowieczną, kulturowym odbiorem ciała w ikonografii oraz relacjami sztuka-medycyna.

W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA: MAŁGORZATA SMIESZEK-LESZCZYŃSKA rozmawia z MAŁGORZATĄ SMIESZEK-LESZCZYŃSKĄ

Wywiad z Małgorzatą Smieszek-Leszczyńska na temat projektu fotograficznego „Proszę Państwa”, będącego artystyczną odpowiedzią na epidemię COVID-19 w Polsce i związane z tym restrykcje społeczne, gospodarcze i kulturalne.

Myślisz, że maska spawalnicza chroni przed koronawirusem?

Mój autoportret z maską spawalniczą to symbol lęku i niepewności, jaki wywołała w społeczeństwie epidemia koronawirusa. Rząd, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się COVID-19, wprowadzał coraz to nowe restrykcje, a ja każde takie rozporządzenia kwitowałam pytaniem: „Czy aby na pewno to wystarczy?”.

Skąd pomysł na taką fotografię?

19 marca, czyli trzy dni po zamknięciu szkół, przeglądałam informacje o różnych projektach fotograficznych publikowanych na stronie on-line. Trafiłam na zdjęcie, które mnie poruszyło. Był to portret człowieka w białym, szczelnym kombinezonie spawalniczym z maską na głowie. Stał nieruchomo w ciasnym pomieszczeniu – wyglądało na socjalne. Białe nieestetyczne ściany z zieloną lamperią i odpryskującą farbą. Zielona, metalowa szafka, zapewne na odzież, na której stała doniczka z paprotką. Fotografia przypominała mi lata 80., czyli okres mojego dzieciństwa. Zdjęcie wywołało we mnie tak silne emocje, że postanowiłam odreagować, robiąc własne. Epidemia w Polsce nabierała już rozpędu, wszyscy spodziewali się gigantycznego wzrostu zachorowań, a rząd po kolei wprowadzał ograniczenia i nakazywał zamykać instytucje kultury i sztuki, kina, szkoły... Na ulicach zaczęli pojawiać się ludzie w maseczkach i rękawiczkach ochronnych. Rosło napięcie i rodził się strach o przyszłość. Aby zrealizować własną wizję fotograficzną, potrzebowałam maski spawalniczej. Postanowiłam pożyczyć ją od sąsiada. Ponieważ była w użyciu, musiałam na nią kilka dni poczekać, a we mnie kipiało od potrzeby artystycznego wyżycia się.

I wtedy powstało pierwsze zdjęcie Twojej serii, czyli zakład fryzjerski.

Tak, autoportret przedstawia kobietę siedzącą u fryzjera z wałkami we włosach i głową pod suszarką. Zainspirowała mnie lampa, której abażur skojarzyłam ze stacjonarną suszarką do włosów – taką, której używało się w PRL-u. Zdjęcie zamieściłam na FB, a do zdjęcia dołączyłam tekst: Proszę Państwa, kolejne kroki w walce z koronawirusem, zamykamy wszystkie zakłady fryzjerskie. Czy aby na pewno wszystkie? Ku mojemu zdziwieniu zdjęcie zyskiwało na popularności, a w mojej głowie narodził się pomysł całej serii.

W każdej kolejnej fotografii zaskakiwałaś kreacją i scenografią. Na twoich autoportretach toster jest suszarką do hybryd, patelnią grywasz w tenisa, a rura od odkurzacza staje się Twoim mikrofonem.

Coraz to nowe zakazy rządu inspirowały mnie do kolejnych kadrów. Przemeblowałam pokój, ścianę okleiłam tapetą i tak urządziłam we własnym domu studio fotograficzne. Większość gadżetów posiadałam w domu, ale po niektóre musiałam udać się do znajomych. W środku szalejącej pandemii, przede wszystkim pandemii strachu przed niewiadomym, zdarzyło się i tak, że koleżanka podała mi paczkę z brakującymi gadżetami, zrzucając ją z balkonu z trzeciego piętra.

Tworzenie w domu pełnym domowników to niełatwa sztuka.

Mamy sporo przestrzeni w domu oraz duży ogród. Męża i syna zajmowały męskie prace na zewnątrz, a ja domowe studio miałam tylko dla siebie. Oni budowali dom na drzewie, a ja budowałam kadry kolejnych fotografii. Realizując ten projekt, całkowicie poświęciłam się kreacji, dzięki czemu nie dałam się wkręcić w spiralę strachu. Pochłonięta twórczą pracą nie odczuwałam frustracji spowodowanej zamknięciem w domu. I wreszcie – co najważniejsze – miałam poczucie, że tworzę artystyczny i uniwersalny zapis wyjątkowego czasu we współczesnej historii świata, a jednocześnie przekładałam na język fotografii doświadczenie całej wspólnoty. Nikt z nas nie wiedział przecież wtedy, co nas czeka, na ile wprowadzone restrykcje przyczynią się do zwalczenia koronawirusa. Przyznam jednak, że na tamtym etapie budowałam kadry, pozowałam, robiłam zdjęcia z myślą, że tworzę dla siebie – do szuflady.

Tymczasem Twoje fotografie zdążyło już obejrzeć kilka tysięcy osób.

Pracę nad projektem „Proszę Państwa” rozpoczęłam 2 kwietnia 2020 roku, a trzy tygodnie później odbył się mój pierwszy wernisaż online. Wspólnie z Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Olsztynie na przełomie kwietnia i maja zaprezentowałam swój cykl wirtualnej Galerii Stary Ratusz. Udział w wydarzeniu był bardzo ciekawym doświadczeniem oraz osobistym sukcesem. Dzisiaj z perspektywy czasu widzę, że był to ogromny przełom w mojej twórczości fotograficznej.

Jestem fotografką, żoną i matką dwójki dzieci. Zanim poważnie wzięłam się za realizację marzeń z dzieciństwa, najpierw pozwoliłam im dojrzeć. I choć od zawsze podróżowałam po świecie z aparatem fotograficznym, nie sądziłam, że właśnie to stanie się moją życiową drogą. Moje zdjęcia od kilku lat regularnie goszczą w olsztyńskiej Galerii Stary Ratusz, a najnowszy projekt „Proszę Państwa” był pierwszym w Olsztynie wernisażem online podczas epidemii COVID-19.

MAŁGORZATA SMIESZEK-LESZCZYŃSKA
PROSZĘ PAŃSTWA



Fot. Małgorzata Smieszek-Leszczynska



Proszę Państwa.
Kolejne kroki w walce z koronawirusem.
Zamykamy wszystkie zakłady fryzjerskie ...

Czy aby na pewno wszystkie?
03/04/2020

IWONA BOLÍŃSKA-WALENDZIK

Instagram @5_oclock_olsztyn

JEZIORO ŁABĘDZIE

Jezioro Długie jest długie. Nie zawsze tak jest, ale w tym roku gniazduje tu para łabędzi, całe Długie jest ich. No, może nie całe. Za mostem bywają obcy. Jednak tu, w części miejskiej, króluje On. Właśnie Pan Ł. przepłynął na drugą stronę jeziora, zostawiając za sobą ślady. Pani Ł. w gnieździe, ukryta w trzcinach gdzieś na drugim brzegu, tęskni...

STUDNIA

Niektóre słowa mają wiele znaczeń, które czasami się ząbają. Tak jest ze studnią. Wąskie podwórko w śródmieściu z głęboką studnią z drzewem pośrodku. Klon rośnie coraz wyżej i wyżej. Nie pozwalano mu rozrastać się na boki. Czubek wzrostu pięć się, a niższe konary ucinano i ucinano. Czubek dotyka już prawie nieboskłonu i modli się, żeby te ostanie wybujałe gałęzie zostały. Zielony parasol ostanienia studni.

ŁYNA

Połowa maja, ogrodnicy tym razem przesadzili z mieszaniami frontów.

Była taka poranna, rozgrzewała się w słońcu po nocnej śnieżycy. To nic, że jej rzeźbione, cementowe ciało przed chwilą było pokryte śniegiem. Jeszcze odrobina białego puchu pozostała na włosach. Łyna zaraz strzepnie go z grzywki, wstanie i wskoczy do rzeki...

WIĘLA WIANKI

I rzuciła je do falującej wody. Nie zawsze. Nad olsztyńskim Jeziorem Czarnym znalazłam wcale nie przystawki gruszek, a uwite na wierzbach wianki. Splątane gałęzie giętkiego drzewa ujarzmione w obręcz. Swoją drogą parę dni temu widziałam uwite z wiklinowych witek bramę i płot – wierzbę chroni, zdobi i... rośnie.

CHMURY

Zeszły bardzo nisko. Wieżowiec, na którego dachu stanęła, otulała mgłą. Zza chmur w osi potykającej deszczem ulicy Alojzego Śliwy rysowała się neogotycka wieża Serca Jezusowego, po lewej gotycka katedra i neobarokowy ratusz, po prawej niebo podbijał Centaurus. Spojrzała w dół, gdzie kwitł kasztanowiec. Pomyślała – matur w tym roku w maju nie będzie.

COSMOGRILL

Ile razy startował, odpalał paliwo, ile misji przeżył. Ile razy srebrna pokrywa otwierała się i kosmiczny zapach rozchodził się wokół. Całe lata świetlne minęły w konstelacji

Alei Przyjaciół. Był tam pierwszy. Jego technologiczna jakość w doborze solidnych materiałów pozwoliła mu przetrwać wiele późniejszych modeli. Jednak i nad nim gwiazda zaczęła gasnąć.

ŁĄKI ŁAN

Susza w końcu stała się faktem. Co prawda od paru dni pada i od majowego deszczu wszystko wybujało, zwłaszcza myśli, ale zieleń miejska również. Któregoś dnia kosiarki pójda w ruch. Na razie napaja oczy łąką w samym centrum miasta i puszcza myśli na wiatr.

112 SCHODÓW

Czyli skrót z widokiem na dachy olsztyńskiej starówki. Kościół garnizonowy i ewangelicki, zamek, czerwone dachówki kamienic i niebo z chmurami lub bez to sceneria, w której przysiadają zakochani i licealiści z pobliskiej „dwójki”. Ona też często staje na szczycie schodów. Wpatruje się w Olsztyn – przenikliwym wzrokiem bada przestrzeń.

NIESPODZIEWANY ATAK SPAWACZA

Wszedł do galerii przez okno. To, że znajdowała się ona na wysokim pierwszym piętrze najpiękniejszej w Olsztynie secesyjnej kamienicy, nie przeszkadzało mu wcale. Miał przecież moc spawacza i tańcuch, którym posługiwał się niczym lassem. Przez nieodkryte okno wsunęła się najpierw jedna, potem druga jego głowa. Zeskoczył na dębowy parkiet i zamarł w plamie światła, bo właśnie ktoś otwierał drzwi Amfilady.

MAŁA HOLANDIA

Obiecowała sobie, że przejdzie się ul. Partyzantów, zobaczy kilometry tulipanów, zatem nie w nich. Bo przecież kątem oka widziała je codziennie. Codziennie też, zapominając o kwiatach, biegła w inną stronę prosto na spotkanie...

ĆMA BUKSZPANOWA

Rok 2020 to przede wszystkim COVID, ale nie tylko my, ludzie, mamy problemy z przybyszami z Azji. Zimozielone bukszpany giną jeden po drugim, atakowane przez ćmę azjatycką. Tego lata nikną w oczach, krzew za krzewem, znikają z olsztyńskich zieleńców za sprawą tego nocnego motyla. Nasze ptaki powoli przyzwyczajają się do smaku gąsiennicowego rarytasu tak jak my do sushi.

Nie tylko COVID... czyli choroby, które dawniej dziesiątkowały ludzkość

KATARZYNA GUZEWICZ

Wiosenne miesiące zmusiły nas do pozostania w domu. Jako osoba raczej *intra vertere* nie mogłam narzekać. W tym czasie więcej czytałam, co nie jest oryginalne, bo tak chyba zrobiło sporo ludzi. Rośliny w domu wypiękniały, czując regularną troskę, zwierzęta spędziły ten czas szczęśliwie, a w mieszkaniu było wyjątkowo czysto, bo ganiałimy hobbystycznie każdy pyłek. W ręce wpadła mi ciekawa książka wydana w 1996 r. Rok wydania jest tu ważny, bo książki, które pojawiły się w tak odległym czasie (dopiero za rok miała zginąć w wypadku księżna Diana i też w 1997 r. premierę miał *Titanic* Jamesa Camerona), są pozbawione towarzyszącego aktualnym publikacjom złowieszczonego tonu nieuchronnie czekającej nas katastrofy. Nie chciałabym zostać źle zrozumiana: wierzę w to, że za kilkadziesiąt lat nadejdzie apokalipsa, na jaką ludzkość sobie zapracowała, ale nie chcę w kółko o tym czytać.

Historia epidemii. Od dżumy do AIDS to podróż po antropologii medycznej (lekarze pewnie oceniliby ją jako pobieżną, ale dla mnie była trudna), a potem historii chorób zakaźnych na przestrzeni wieków. Autorzy przypominają, że *nie wszystkie jednostki reagują podobnie wobec takiej samej agresji wirusowej, bakteryjnej czy pasożytniczej*, nazywają takie osoby *zdrowymi nosicielami, na których nikt nie zwraca uwagi* (ładnie powiedziane), a którzy mogą *odgrywać niezmiernie ważną rolę w rozprzestrzenianiu się epidemii*. Tę wyjątkową odporność dostaje się w prezencie od przodków, a jest to właśnie prawo polimorfizmu, czyli zmienności w obrębie populacji. Pałeczka dżumy została opisana dopiero w 1894 r., a już we wcześniejszych dziełach sztuki przedstawianiu tej zarazy towarzyszyły myszy i szczury. Ludzie nie mogli wiedzieć, że tę chorobę przenoszą pchły gryzoni, ale intuicyjnie czuli, że zwiększenie populacji tych zwierząt nie oznacza niczego dobrego. Zresztą, szczury miały pokarmu w bród, bo czarna śmierć była zazwyczaj nieuleczalna, a śmiertelność tak duża, że nie nadążano z zakopywaniem i paleniem zwłok. Choroba była nagła, szybka i wędrowała od głowy w dół – atakowała układ oddechowy, potem żołądek. Powodowała kaszel, gorączkę, ostrą biegunkę. Większość nieszczęśliwów jej nie przeżywała, a nieliczni, którym to się udawało, tracili genitalia, oczy i kończyny. Reakcja ludzi i władz wobec zwiększonej liczby zgonów byłaby podobna także dziś, tak twierdzą autorzy. Przede wszystkim obywatele uciekaliby z miejsc potencjalnego zagrożenia (czyli na przykład z przeludnionego miasta). Zaczęłoby się szukanie winnych, najczęściej przybyszów, którzy mogli przywieźć ze sobą chorobę. Chorzy zostaliby odizolowani, a do uciekających wojsko otwierałoby ogień. Ciekawy był wybuch cholery w 1832 r. w Paryżu. Francuzi nie wierzyli wtedy w epidemię, która siała spustoszenie w Polsce i Rosji, ale były to w ich ocenie kraje dzikie, ubogie i odległe. Gazety szydziły z tego tematu, a sami mieszkańcy nie wierzyli w to, że choroba może pojawić się w miejscu tak czystym i cywilizowanym. Mimo stu nowych przypadków

dziennie nie zabrakło sceptyków, którzy w czasie zabaw śródpokoja przywdziali maski parodiujące cholere. Choroba dopadła ich w trakcie balu, więc do szpitala Hôtel-Dieu przewieziono ich w przebraniu. W tym przebraniu zostali pochowani, bo umarli zaraz potem. Chorobą zakaźną, która od wieków wywoływała dużo emocji, był trąd. Jedną z pierwszych wzmianek o tej chorobie można znaleźć w hinduskim tekście *Sushruta Samhita* napisanym około 600 r. p. n. e. W Europie Zachodniej trąd rozszalał się na dobre we wczesnym średniowieczu. We Francji szczyt zachorowań miał miejsce w XVII i XVIII w. Choroba we wczesnym stadium mogła być wykryta dzięki donosom, należało obserwować sąsiadów i współmałżonków, po czym donieść o podejrzanym zmianach na skórze władzom świeckim i duchownym. Potencjalny chory był poddawany dziwnym testom: w świetle księżyca jego twarz miała stawać się kolorowa, a śrut rzucony na mocz trędowatego miał pływać. Jako „leczenie” stosowano: okładanie liszajów miazgą ze zmięci, karmienie kurami, które jadły żaby i kastrację chorego. Ten ostatni zabieg miał nieco uspokoić temperament, ale miał też znaczenie eugeniczne – jak to ujęli autorzy „oddawało się przysługę rasie”. W tej książce znalazłam też ciekawy fragment: *Wirus bądź inny zarazek może też zmienić niszę ekologiczną: ten, który był całkowicie niegroźny dla zwierząt, przenosząc się na człowieka, może okazać się niebezpieczny*. Przypominam, że swój początek wirus SARS-CoV-2 miał na tzw. mokrych targach, które są festiwalem niewyobraźnego okrucieństwa i polegają na tłoczeniu w kłatkach czekających na śmierć zwierząt wielu gatunków.

J. Ruffie, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, 1996.



MAŁGORZATA SADOWSKA

Udało się

Czy ktoś jeszcze pamięta, że był czas kiedy zewsząd docierał do nas jeden komunikat – Zostań w domu. Przypominał o tym hashtag, program w radiu i telewizji, albo głos zza okna, kiedy przejeżdżał samochód Straży Miejskiej. Zostań, nie wychodź, kup mąkę, zdobądź drożdże, bo wszyscy zostali piekarzami, i siedź w domu. W tym samym domu były też często nasze dzieci i żona, partnerka, konkubent lub mąż. I wszyscy mogliśmy się obawiać razem do woli, choć czasem niechętnie właśnie w tym towarzystwie.

Latem zachłystnięci potrzebą odreagowania ruszyliśmy na wakacje i nawet jeśli spędzamy je „u siebie”, nie wyjeżdżając za granicę, to o dystansie przy budce z goframi mało kto pamięta. Wolność i swobodę darzymy uczuciem głębokim i silnym na tyle, że szybko zapomnieliśmy o wiosennych niedogodnościach, chociaż rachunki za nie płacimy i będziemy płacić jeszcze długo.

Oj, tak! Dwa powyższe akapity to spore uogólnienie. Za #zostanwdomu w kolejce ustawiły się nie tylko negatywne emocje, bezradność, domowe rewolucje, na które nie byliśmy gotowi, ale i zmiany planów, terminów i zasad. Nie lubimy tego. Bo jak się „robi”, planuje, uzgadnia, organizuje to nie po to, żeby się nie odbyło. A się nie odbyło. Tyle pary poszło w gwizdek, tyle pracy się zmarnowało czy też zamroziło w karbonicie jak w Gwiezdnych Wojnach.

Trudno rozmawiało się z artystami o tym „czego nie było”, co trzeba było przełożyć, odwołać. Podobnie było w przypadku animatorów, organizatorów wydarzeń. I jedni i drudzy starali się wykorzystywać internet i tam znaleźć się na nowo czy inaczej – pozostać w kontakcie. Jednak przynajmniej Państwo czy oprócz zaspokojenia ciekawości, jak to będzie uczestniczyć w czymś online, towarzyszyła Wam podczas oglądania lub słuchania przez komputer czy komórkę ta bardzo szczególna radość bycia z ludźmi? Czy można się było do kogoś naprawdę uśmiechnąć, przywitać, porozmawiać, odczytywać ślady, które artysta zostawił nam w pracach, piosenkach?

Nie odbył się Open'er. Organizatorzy największego polskiego festiwalu w tym roku dali fanom możliwość obejrzenia online występów gwiazd z lat ubiegłych. Można było Open'er zrobić sobie w domu. To nie to.

Nie odbyła się kwietniowa premiera filmu o przygodach Jamesa Bonda *No time to die*. Będzie w listopadzie. I niby „co się odwlecze, to nie uciecze”, ale księgowy producenta może mieć na ten temat inne zdanie. To już ich wybory. Niektóre też się nie odbyły.

Nie odbyły się wernisaże, spektakle, koncerty np. Artura Andrusa, Michała Bajora, Dżemu w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej, premiery płyt zostały odwołane. Wiele wydarzeń próbowało ubrać się w cyfrowe ubranko dostępności, tak, aby mogły jednak wpaść do nas do domu, usiąść z nami na kanapie albo przy pomidorówce lub matematyce młodszego syna. Udało się?

Czy wystarczyło dać lajkę na Facebooku i udać, że jednak gdzieś się było? Nawet siedząc w domu. I tu dochodzimy właśnie do udanego kontaktu z twórcą, który jednak chce nam coś

dać. Miło było wypić kawę z Anią Brodą, która grała w domu na cymbałach, ciekawie było oglądać wernisaż on-line wystawy fotograficznej „PROSZĘ PAŃSTWA” Małgorzaty Smieszek-Leszczyńskiej. Spektakle Olsztyńskiego Teatru Tańca realizowane w domach tancerek jako formalny eksperyment też były próbą utrzymania zainteresowania widza, ale i uwolnieniem zamkniętej na kilku metrach kwadratowych energii.

Komu podobał się kulturalny Matrix? Kogo zadowalała jakoś dźwięku i obrazu na spotkaniach autorskich, koncertach na Zoomie, Facebooku czy innej (o zgrozo) platformie? Nie lubię zdania „kultura przeniosła się do sieci”. Słyszałam i mówiłam je w ostatnich miesiącach dość często. To również daleko idące uogólnienie, dodam, że niezbyt trafne. Bo to co jest między nami na żywo, a nie „live” jest o wiele cenniejsze.

Przez kilka tygodni chciano się zająć zarówno moim, jak i Państwa wolnym czasem, wyrwać kolejne godziny na wizytę w znanym muzeum albo w galerii sztuki na innym kontynencie, mówić, jak zrobić papierowe zabawki dla dziecka, zakwas na chleb i kawę po koreańsku, czy w końcu jak uszyć maseczkę. A przy tym wielu z nas wcale nie było do śmiechu, bo za zamkniętymi drzwiami domu był świat, który nie potrzebował naszych usług, produktów i umiejętności.

I pewnie cieszymy się, że teraz jest inaczej, bo w końcu możemy iść na przykład na koncert, do galerii i teatru. Róbnym to jednak rozważnie, pamiętając, że zdrowy musi być także rozsądek.



Rys. *Dziewczynka plotąca warkocz* Józefa Mehoffera, na ekranie *Portret damy z lornetką* Anny Blińskiej-Bohdanowiczowej, Karolina Czaplicka

ANITA ROMULEWICZ

Mysie uszko, Linneusz i domena publiczna

Wyrośli w moim sadzie niewielkie kwiatki o cukierkowo różowych płatkach. Dałabym głowę, że wyglądały jak pospolite niezapominajki, gdyby nie to, że wcale nie były niebieskie. A przecież już w przedszkolu wychowawczyni uczyła, że „niezapominajki są to kwiatki z bajki, rosną nad potoczkiem, patrzą modrym oczkiem”. Modrym, czyli niebieskim, choć nie wiem, czy była świadoma, że właśnie zmienia słowa wielkiej poetki Marii Konopnickiej. Ta bowiem w wierszu „Niezapominajki” nic o błękitach nie pisała, tylko o rybem oczku. W pierwszym odruchu zajrzałam do Internetu, aby to sprawdzić. W sieci rybich oczek dużo, ale modrych też nie brakuje. Oczywiście tych w kontekście poetyckim. I cóż? Wierszyk, podobnie jak i inne wytwory kultury ludowej, przekazywane z ust do ust przysłowia, porzekadła, dziecięce rymowanki, a nawet całe legendy czy bajki, w Internecie niejednokrotnie zaczynają żyć nowym życiem. Następuje bowiem pozaregionalna konfrontacja wersji i wariantów tego, co dotychczas w poszczególnych obszarach kraju uchodziło za oryginał. Czy wiedzieliście, że „Chodzi lisek koto drogi” ma nie tylko jedną zwrotkę? A ile może być zakończeń wierszyka „Siała baba mak”? I oto okazuje się, że w wirtualnym wymiarze nadal krąży globalny, internetowy dziad gawędziarz, snując na nowo kiedyś dobrze znane wszystkim opowieści. Co z tego, że raz doda, raz utnie, ale generalnie chroni je od zapomnienia, może nawet bardziej niż wiekowy senior o świetnej pamięci. Wiadomo, jak coś raz trafiło do sieci, już z niej nie zniknie. W przypadku folkloru współcześnie ma to szczególne znaczenie.

Wróćmy jednak do różowych niezapominajek. Wpisałam do okna wyszukiwarki ich zwyczajową nazwę i już w pierwszej odsłonie otrzymałam niezawodną, bo bardzo dobrze pozycjonowaną Wikipedię, a w niej rzeczową definicję: »Niezapominajka, niezabudka (od ros. *незабудка* (*Myosotis* L. – dosłownie „mysie uszko” z greckiego *mys* – mysz [w dopełniaczu *myos*] i *us* – ucho [w dopełniaczu *otos*]) – rodzaj roślin należący do rodziny ogórecznikowatych. Rodzaj obejmuje ok. 90-100 gatunków roślin zielnych«. Niebiesko przed oczami od hiperłączy, a o różowym ani słowa. Za to obok treści wyświetla się *Myosotis sylvatica* w pełnej krasie. Stylowa i pięknie skomponowana grafika z 1796 roku prezentuje niezapominajkę leśną w przekroju, detalu i zbliżeniu. Tak jak tego chciał sam Linneusz – ojciec systematyki całej otaczającej nas przyrody. Jest i słupek, i pręcik, i nasiono. Wszystko starannie pokazane, tak aby nie było wątpliwości, jaki to gatunek. Nawet drobne włoski na półokrągłych liściach (to stąd to „mysie uszko”!) zostały wyrysowane sprawną ręką artysty. Kolory nadal wciąż żywe, choć minęło tyle lat. Autorem pracy jest Jacob Sturm z Norymbergi, jeden z największych niemieckich rysowników specjalizujących się w ilustracjach botanicznych do książek naukowych końca XVIII i początku XIX wieku. Gdy Linneusz umierał, ten miał zaledwie siedem lat. Fachu grawerskiego nauczył go ojciec, też miedziorytnik, ale to talent i poszanowanie dla nauki głoszonej przez Linneusza przyniosły mu uznanie. Dziś jego artystyczne ilustracje można

oglądać nie tylko w dawnych księgach przechowywanych w niemieckich bibliotekach zbiorów chronionych, do których dostęp ma zapewne niewielu. Dzięki cyfryzacji uroczę niezapominajki, tak jak wielu innych przedstawicieli królestwa roślin, zwierząt, a nawet minerałów, mogą dziś cieszyć oko każdego i jednocześnie uczyć i inspirować. Co więcej, są wolne (*domain public*), a to daje tym małym dziełom sztuki szansę na zaistnienie w całkiem nowej rzeczywistości, jak choćby niezapominajki, nomen omen zapomniane go już artyści (*Anonymus*) w kolekcjach www.magnoliabox.com. Swoją drogą, ciekawe jak zareagowałaby Maria Konopnicka na alternatywne wersje swojego wiersza, a Jacob Sturm na polubienia jego niezapominajki w serwisie <http://stylowi.pl>.

Dzięki grafice Sturm umieszczonej w Wikipedii, trafiłam też na bogaty zbiór przyrodniczych grafik z książek dawnych: <http://www.biolib.de/> (uwaga, wciaga!). Owszem, znalazłam tam wizerunek powabnej, choć całej owłosionej, *Myosotis discolor*, rzadkiej niezapominajki różnokolorowej, ale nadal nie otrzymałam odpowiedzi: skąd ten róż? Ktoś na jednym z forów ogrodniczych twierdził, że to kwestia odczynu gleby. Wiem, że z hortensjami rzecz ma się podobnie, więc może i w tym cała tajemnica. Po konkretnej wiedzy z gleboznawstwa będę musiała sięgnąć jednak do tradycyjnej książki. Tymczasem retro grafiki i stare sztychy kupiły mnie na dobre. W sieci są pod ręką, z łatwością więc odkrywam dzięki nim niezwykle biblioteki cyfrowe, gdzie spacerując jak po galerii sztuki, poznaję artystów i jeszcze więcej piękna. Pojawiają się też kolejne intrygujące historie i zagadki, jak ta, gdzie podziały się kolory w ilustracjach roślin z XVIII-wiecznego egzemplarza *Icones Plantarum medicinalium* przechowywanego w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie. W Internecie przecież są!



Źródło: Wikipedia

ANNA RAU

Dzioby

Przedwieczne opowieści głoszą, iż wysoko, wysoko, na szczycie odwiecznego Jesionu lggdrasila spoczywa skąpany w złocistym świetle kraj bogów, Asgard. Jego władca i zarazem sercem jest gromowładny Odyn, którego wspierają niezwykli, a zarazem najlepsi pomocnicy, czyli dwa nieśmiertelne kruki – Hugin (Myśl) i Munin (Pamięć). Przemierzają one co dzień wszystkie światy – Ziemię ludzi, grajdoł gigantów, norę trolli, uroczysko wrózek, Alfa Centauri kosmitów, Tęczowy Most Zwierząt, mgliste zaświaty zmarłych i wiele, wiele innych krain – i znoszą stamtąd swemu panu różne ważne wiadomości oraz ciekawostki. To właśnie dzięki Huginowi i Muninowi jednooki Odyn może rządzić światem sprawiedliwie i w poczuciu wszechwiedzy – gdyż właśnie w ten sposób wie i pamięta wszystko. Jego chwała co prawda ostatnio nieco przybladła, ale nieśmiertelna osobowość nadal tryska iskrami gniewu i płynie miodem taskawości – od wieków aż po Ragnarok, kiedy wszystko dla niego przeminie.

Asgard, 15 marca 2020 r.

Jak każdego wieczoru prędkoskrzydły Hugin usiadł na ramieniu Odyna i wykrakał mu do ucha najświeższą wiadomość:

- Panie, panie, ludzie zniknęli!

- Co też ty mówisz, mój potworze?

- Zniknęli! Na drogach, na wieżach, na mostach, na placach, na targach, na dachach... Wszędzie pusto. Na całym świecie! Tylko te ich blaszane pojazdy tu i ówdzie się przemieszczają. Ale ludzi nie ma.

- Ha! Pamiętam, jak w 18 wieku... – zaskrzypiał smacznie z lewego ramienia boga Munin.

- Cicho, dziobie! – przerwał mu Odyn. – Powiadasz, kuku, że nie dość, iż od kilku wieków nie mam wyznawców, to jeszcze resztkę tych, którzy potencjalnie mogliby być wyznawcami, też zabrały trolle?!

- Ależ, panie, oni się tylko gdzieś schowali – zaprotestował Hugin. – Schowali się przed morem.

- Ja nic nie zsyłałem. Od wieków nie zesłałem moru.

- Pamiętam, jak w 15 wieku... – wtrącił Munin.

- Cicho, dziobie! Czyli skądże ten mór?

- Doniosłem ci cztery wieki temu, panie, że pewien człowiek zobaczył pod szkłem powiększającym te malutkie bakterie, co to choroby roznoszą...

- Nic nie pamiętam – prychnął Odyn. – Jakieś błazeństwo! Bakterie!!! Ja tego nie stwarzałem.

- Ha, pamiętam, jak w 13 wieku...

- Cicho, dziobie! Nie stwarzałem bakterii, więc nie istnieją.

- Ależ istnieją, panie. Ten człowiek widział je pod szkłem, a teraz to już je wszyscy mogą zobaczyć, takie narzędzia ci ludzie powymyślali. I te bakterie siedzą sobie wszędzie, na wszystkim: na jedzeniu, mieczach, rękach, w błocie, w szatach, w dziecięcych zabawkach, w wozach, w sianie, w mleku, na butach, w poduszkach, w ciastkach i na kukurydzy – wylizać smacznie Myśl. – Ruszają się, przezuwają żuwaczkami, ruszają szczypcami, knują nocami... I w końcu!!! – zakrakał donośnie, aż Odyn podskoczył na tronie – Wywołują straszną chorobę. I koniec!

Odyn przewrócił swoim jedynym okiem i spytał:

- I to niby one zatrują teraz tych ludzi?

- A, nie, panie, teraz to wirusy.

- Wirusy?! Ja tego nie stwarzałem!

- Ha! Pamiętam, jak w dziewiątym wieku...

- Cicho, dziobie!

Asgard, 13 maja 2020 r.

Kruk Hugin, jak co wieczór, usiadł na ramieniu jakoś lekko znudzonego onego dnia

Odyna i wykrakał mu do ucha najświeższą wiadomość:

- Panie, panie, ludzie wrócili!

- Kto taki?!

- Ludzie, panie. Twoi byli wyznawcy. Takie dwunogi. Ci, co się schowali przed wirusami.

- A ja ich stworzyłem?

- Nie, panie.

- A, no i ty widzisz, co się dzieje? Kiedyś byli wojownikami i szli do tej, no, Walhalli. Ginęli z moim imieniem na ustach. A teraz znikają przez wirusy.

- Ha! – Munin ocknął się ze swojej drzemki. – Pamiętam, jak 2 lata temu...

- Cicho, dziobie! I co jeszcze dobrego?

- Elfy wybrały nowy parlament. Loki wymyślił trąbkę samobieżną. W kraju zmarłych powstanie: duchy żądają mniej lodu a więcej światła – w przeciwnym razie zaprzestaną udziału w wieczystych mękach. Wirusy zawiązują związki zawodowe i mutują.

W nocy wzrost ciśnienia o 5 hektopaskali.

- O nie, znowu ból głowy gwarantowany – mruknął Odyn. – To wszystko?

- Tak. – Munin zadowolony przeczesał lśniące pióra na brzuszku.

- Świetnie. *Nihil novi sub sole*.

- Ha, pamiętam, jak w szesnastym wieku...

- Cicho, dziobie!

Rok 2020 to z pewnością dziwny rok. Żadne znaki na niebie i ziemi nie zapowiadały żadnej klęski czy nadzwyczajnego zdarzenia (ja przynajmniej ich nie zauważyłam). Ta parafraza słów rozpoczynających „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza mogłaby równie dobrze być wstępem do opowieści o czasach dzisiejszych. W jednej chwili zakazano nam swobodnego wychodzenia z domu. W drugiej ograniczono spotkania ze znajomymi i uczestnictwo w wydarzeniach, na które wiele z nas czekało. Świat kultury stanął przed trudnym zadaniem. Co zrobić, aby nie pozbawiać ludzi spotkań z ulubionym pisarzem, długo wyczekiwanym koncertów, artystycznych doznań na salach teatrów czy filharmonii? Nic prostszego. Przenieść się tam, gdzie znajduje się już zdecydowana większość z nas. Do sieci.

Wiele wydarzeń i festiwali zaplanowanych na ten rok odbyła się właśnie on-line. W niektórych przypadkach zaoszczędziło nam to sporo wydatków. Bo przecież bilet i często dojazd na imprezę potrafią sporo kosztować. Ale nie o to tutaj chodzi. Liczy się to, że tak naprawdę nie musieliśmy z niczego rezygnować. Mogliśmy obejrzeć sztukę w teatrze, posłuchać koncertu, zwiedzić muzeum, posłuchać ulubionego pisarza.

Przykładów spotkań autorskich w sieci było dużo. Można było przebierać, wybierać. Mnie natomiast zainteresowała oferta Unii Literackiej. Zorganizowali tzw. wirtualny festiwal literacki „UL z książkami”, który trwał od 16 marca do 13 maja 2020 r. Codziennie wieczorem, o godz. 18.00, można było zajrzeć na ich stronę na Facebooku i być uczestnikiem spotkań z ulubionymi pisarzami. Łącznie odbyło

się 51 takich rozmów. Wśród najbardziej znanych nazwisk wymienić można m.in. Dorotę Masłowską, Jakuba Żulczyka, Annę Dziewit-Meller, Jacka Dehnela, Zygmunta Miłoszewskiego czy nawet noblistkę (za rok 2018) Olę Tokarczuk. Było co oglądać i czego słuchać. Artyści rozmawiali nie tylko o swoich książkach. Czytali również fragmenty swoich ulubionych powieści. Były zarówno poezja i proza, jak również zwyczajne rozmowy. O życiu, o tym, jak się ono ostatnio zmieniło. Było ciekawie, zabawnie, przytulnie. Natomiast sobota i niedziela zarezerwowane były na wierszyki i opowiadania dla najmłodszych.

I kolejny plus tego, że mogliśmy uczestniczyć w spotkaniu on-line. Jeśli w trakcie jego trwania nie mogliśmy się z różnych przyczyn przyłączyć, nic straconego – każde z nich zostało nagrane i umieszczone na stronie FB Unii Literackiej. W standardowej sytuacji raczej nie moglibyśmy obejrzeć/wysłuchać wydarzenia, na którym nie mogliśmy być. A tu – zajrzemy, kiedy chcemy.

Wiadomo, że nic nie zastąpi nam możliwości osobistego udziału w ulubionych wydarzeniach, przyjrzenia się z bliska eksponatom w muzeum czy poczucia perfum ulubionego pisarza na spotkaniu autorskim. Ale lepsze to niż nic. Myślę też, że nawet kiedy świat wróci na swoje dawne tory i życie znów będzie takie, jakim je znamy, wydarzenia on-line staną się przynajmniej czymś normalnym i powszechnym, jeśli nawet nie codziennością. Miejmy nadzieję, że sama kultura nie straci na bliskiej styczności z tym, co potrafi dziać się w sieci. A tam z kulturą (mam na myśli tą osobistą), jak wiadomo, różnie bywa.



Rys. *Śpi sobie, a co ma robić?*, Damian Szczuciński

EWA SOTOMSKA rozmawia z KRYSTYNĄ SZTRAMSKĄ

O słuchowisku *Druciany krzyżyk*

17 września 2020 r. na placu koszarowym przy ul. Grunwaldzkiej w Działdowie odtworzono słuchowisko *Druciany krzyżyk* Krystyny Sztramskiej (reż. Marcin Troński). Impreza odbyła się w ramach obchodów 81. rocznicy agresji ZSRR na Polskę. Premiera słuchowiska miała miejsce 19 kwietnia 2019 r. na antenie Programu I Polskiego Radia. Przedstawiamy wywiad Ewy Sotomskiej z autorką słuchowiska na temat genezy jego powstania, wykonany tuż przed emisją słuchowiska w Polskim Radiu.

Ewa Sotomska: W 2014 i 2018 r. swoją twórczość prezentowałaś razem z Marcinem Trońskim na Powiatowych Wieczorach z Poezją. Jak je wspominasz?

Krystyna Sztramska: To były dwa bardzo różne spotkania. Pierwsze, latem 2014 r., przebiegało niezwykle emocjonalnie. Po raz pierwszy moje wiersze miała usłyszeć działdowska publiczność. Owszem, czytałam swoją poezję na spotkaniach Działdowskiej Kuźni Słowa, ale teraz na rynku naszego miasta, pod pięknym ratusem, moją twórczość mieli poznać: rodzina, znajomi, przyjaciele i ludzie, których nie znałam, a którzy chcieli pobycć choć przez chwilę z poezją. Była radość, że oto jakieś moje marzenie się spełni, że ukrywane dotąd w szufladzie wiersze ujrzą światło dzienne. Ale była też ogromna trema, bo wiersze lokalnej poetki, czyli moje, miał czytać znany w Polsce aktor teatralny i filmowy Marcin Troński, który jednym spojrzeniem, jednym uśmiechem sprawił, że trema gdzieś zniknęła, a moje wiersze nabrały życia. To było niesamowite uczucie, czuć jak „lecą” do ludzi, jak ludzie są w nich zasluchują, jak je później nagradzają oklaskami.

Drugie spotkanie, to w 2018 r., było o tyle łatwiejsze, ponieważ już znaliśmy się z Marcinem Trońskim, że poprzedziły je rozmowy na temat innej niż dotychczas formuły. Tym razem nie prezentowaliśmy moich wierszy, lecz pokusiłam się o napisanie czegoś w rodzaju „teatru przy stoliku”. Proza jest chyba mocniejszą stroną mojego pisania, jej wynikiem są zbiory opowiadań (*Takie zwykłe szczęście*, *Najpiękniejsze życzenie i Zawsze jest jakieś dobre jutro*) wydane przez Siostry Loretanki z Rembertowa. Dlatego pewnie zgodziłam się, by spróbować czegoś, co może powstać na bazie moich wcześniejszych pisarskich doświadczeń. To było literackie wydarzenie w Działdowie. *Druciany Krzyżyk*, bo taki tytuł nosi moje słuchowisko, przyciągnął dużą publiczność, a mnie sprawił ogromne zadowolenie i satysfakcję. Oczywiście, trema też była, ale bardziej motywująca niż stresująca. Była też obawa, jak słuchowisko zostanie przyjęte. Okazało się, że aplauz na końcu przekroczył moje oczekiwania.

Czy napisanie słuchowiska to był Twój pomysł, czy czyjaś sugestia?

Był taki zamysł, żeby drugie spotkanie było inne niż pierwsze. Skoro miałam już

w swoim dorobku ponad 120 opowiadań, to warto byłoby teraz pokazać tę drugą moją stronę. Tylko jak utrzymać ciekawość i skupienie ludzi, czytając przez godzinę jedno czy dwa opowiadania? Witold Ostrowski, członek naszej Działdowskiej Kuźni Słowa, wpadł więc na pomysł, że może Marcin Troński, mający w swoim dorobku piętnaście słuchowisk nagranych w Polskim Radiu, przedstawi coś swojego. I wtedy Marcin powiedział, że skoro mamy w swoim środowisku prozatorkę, to niech ona podejmie się tego zadania. I tak doszło do telefonicznych rozmów obu panów ze mną. Do przekonywania mnie, że potrafię, że warto, że byłoby to coś innego, nowatorskiego. Nie ukrywam, że trochę się przed tym pomysłem broniłam, że nie spałam przez kilka nocy, że męczyły mnie niepokojące sny. Dopiero, gdy zaczął mi się klarować temat, gdy zrodziła się w mojej głowie myśl, żeby napisać o obozie w Działdowie, powiedziałam „tak” i pomimo późniejszych różnych wątpliwości już się z tego swojego „tak” nie wycofałam.

Druciany krzyżyk przedstawiłaś razem z Marcinem Trońskim, a swoje wiersze „wplatała” Aneta Balla -- dlaczego właśnie ona?

Aneta Balla jest też członkinią naszej Kuźni Słowa. W lipcu 2016 r. nad jeziorem w Lidzbarku czytał jej wiersze również Marcin Troński. Jakoś nasi przyjaciele z Kuźni zaczęli łączyć moje i Anety nazwisko z tym aktorem. Jakby stał się naszym artystycznym aniołem. Stąd pomysł organizatorów, byśmy podczas trzeciego spotkania z panem Marcinem wystąpiły obie. W tym kierunku poszło też moje pisanie, jednym z wątków słuchowiska jest spotkanie w bibliotece, na którym są czytane wiersze lokalnej poetki. Tę rolę właśnie odegrała Aneta Balla, czytając naprzemiennie z aktorem swoją poezję. To było cudowne połączenie, bo wiersze Anety bardzo współgrały z treścią słuchowiska.

A czego dotyczy treść słuchowiska? Czy jest ono oparte na faktach?

Treść słuchowiska dotyczy historii niemieckiego obozu koncentracyjnego Soldau. Ten wątek oparłam na faktach, na filmach i wywiadach z byłymi więźniami i ludźmi, którzy się tym tematem interesują. Prawdziwe jest więc obozowe życie, bicie

i katowanie więźniów, przesłuchania, strzały w tył głowy, wywożenie do pobliskich lasów i zakopywanie w ziemi, szerzenie się tyfusu, śmierć płockich biskupów, Antoniego Nowowiejskiego i Leona Wetmańskiego, głód, brud, ból, strach. Fikcją jest historia dwojga kiedyś zakochanych w sobie ludzi, Klary i Jeremiasza, którzy po latach spotykają się w Działdowie, by na jednym ze spotkań Powiatowych Wieczorów z Poezją posłuchać wspomnień napisanych przez matkę głównego bohatera, która wraz ze swoją mamą była więźniarką obozu, a której życie uratował krzyżyk wykonany przez jednego z księży z ogrodzeniowego drutu. Krzyżyk, który i teraz odegra ważną dla głównych bohaterów rolę...

I co działo się dalej z tym słuchowiskiem?

Za namową Marcina Trońskiego wystąpiłam je na konkurs radiowy *Nastuchiwanie: Niepodległość* organizowany przez Program III Polskiego Radia i Teatr Polskiego Radia. Niestety, słuchowisko nie odniosło żadnego sukcesu. Wiem, że Marcin Troński opowiadał o naszej Działdowskiej Kuźni i o Powiatowych Wieczorach z Poezją dyrektorowi Teatru Polskiego Radia Januszowi Kukule. Mówił też o moim słuchowisku i o tym, że chciałby je wyreżyserować w radiu. Słuchowisko uzyskało aprobatę Janusza Kukuły i 14 stycznia 2019 r. zostało nagrane.

Czy wersja radiowa jest taka sama jak ta, którą prezentowaliście w Działdowie?

Wersja radiowa jest trochę inna. Przede wszystkim skrócona, gdyż słuchowisko radiowe musi zamykać się w określonym czasie (do 45 min.). Pierwotnie zawarte w nim opowiadanie o obozowym życiu zostało przeze mnie rozpisane na scenki, dialogi, monologi. W wersji radiowej nie ma też wierszy Anety Balli. Główny nacisk położony jest na historię obozu i historię ludzi, którzy w nim przebywali, ich cierpienie, strach, poczucie krzywdy oraz losy tych, którzy przeżyli i których straszne przeżycia są sprawcami następnych zdarzeń pełnych bólu i niezrozumiałych decyzji.

Miałaś zaproszenie na nagranie słuchowiska, wybrałaś się?

Tak, miałam zaproszenie. Nie pojechałam jednak na to nagranie. Nie czułam się dość silna psychicznie, aby w nim uczestniczyć. Bardzo „wypaliłam” się emocjonalnie podczas pisania tego słuchowiska, przedstawienia go działdowskiej publiczności i później podczas pisania obozowych scen. Bałam się, że tego nie udźwignę. Kiedy je później odsłuchawałam z płyty, pomyślałam, że miałam rację. Jest dość „mocne” w odbiorze, nawet gdy się samemu o tym pisało.

Wiesz kto w nim występuje?

Tak, są to same wybitne nazwiska. Oczywiście Marcin Troński w roli Jeremiasza. Ponadto aktorzy: Danuta Stenka, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Maria Pakulnis, Krystyna Tkacz, Stanisław Brudny, Olgierd Łukaszewicz, Ewa Kania, Jan Pęczek, Adam Serowaniec, Zbigniew Konopka, Magda Wójcik. I nieznana mi, ale utalentowana, 9-letnia Antonina Żbikowska. Wiem, że aktorzy byli treścią słuchowiska wstrząśnięci. Choć minęło tyle lat od czasów II wojny światowej, niewielu ludzi w Polsce, a nawet w Działdowie, wie o niemieckim obozie koncentracyjnym Soldau, o tym, w jakich warunkach przebywali więźniowie i jak masowo ginęli. Dzięki wspaniałej grze aktorów zawarte w słuchowisku treści mocno dotykają serca.

Dziękuję reżyserowi Marcinowi Trońskiemu, wszystkim aktorkom i aktorom za pracę nad tym słuchowiskiem. Dziękuję także Polskiemu Radiu za to, że *Druciany krzyżyk* ze swoją trudną historią trafi do wielu polskich domów.



Rys. Van Gogh *dalej krwawi*, Zuzanna Liliana Adamas

JOANNA CIEŚLIŃSKA

Bibliotekarz w czasach zarazy

Ostatnie miesiące były dla nas wszystkich emocjonalnym – i nie tylko emocjonalnym – rollercoasterem. Zamknięcie bibliotek dla czytelników gruchnęło na nas jak grom z jasnego nieba wraz z nadejściem stanu pandemii. Jak ma funkcjonować biblioteka publiczna bez czytelników w jej murach? Biblioteka wojewódzka bez organizacji szkoleń stacjonarnych? A no może. Tylko w innej formie.

Dostosuj się...

... lub giń – brzmi słynny slogan. Nie chciałam jednak uciekać się do dramatycznych zwrotów czy porównań. Jednak sytuacja, z którą się zmierzaliśmy wiosną jako bibliotekarze, wielu z nas postawiła przed wyborem: dostosuj się albo... strać czytelnika. Dostosuj się albo zrezygnuj z organizacji szkoleń dla około 700 bibliotekarzy z niemal 300 bibliotek publicznych z województwa. Dostosuj się albo pogódź się z tym, że jeśli nie działasz i nie idziesz do przodu, po prostu Cię nie ma.

Myślę, że paradoksalnie stan pandemii był panaceum na pokutujący gdzieś zwrót: nie da się. Bo wiadomo było, że trzeba – tylko jeszcze nie było wiadomo jak.

Wykorzystaj...

... swoje zasoby. Czy pandemia spowodowała, że pracownicy WBP w Olsztynie sięgnęli po zupełnie nowe, nieznane dotąd narzędzia? Raczej nie. Ale wiedzieliśmy, tak jak bibliotekarze z innych placówek w kraju, które nasze dotychczasowe działania musimy zawiesić, a które zintensyfikować, na jakich obszarach należy się skupić, którą część oferty rozszerzyć i jak przekształcić nasze działania na e-działania.

E-book...

... też książka i nikogo nie trzeba przekonywać, jakim e-czytelniczym boomem były już pierwsze tygodnie naszego zamknięcia w domach. Gdy księgarnie internetowe przeżywały obłęd, sprzedaż czytników e-booków szymbowała w górę, biblioteki odnotowywały bardzo duży wzrost zainteresowania zbiorami elektronicznymi – czytelnicy WBP w Olsztynie mieli dostęp do zbiorów na platformach Legimi i IBUK Libra, a także kolekcji Warmińsko-Mazurskiej Biblioteki Cyfrowej. Bardzo często także bibliotekarze wyszukiwali zainteresowanym użytkownikom materiały biblioteczne i ich skany wysyłali drogą e-mailową – zrealizowano ponad 1200 takich zapytań.

Nasza działalność promocyjna w sieci również nigdy dotąd nie była tak intensywna. Profile w mediach społecznościowych, strona internetowa, blogi prowadzone przez pracowników WBP oraz organizowane w sieci lub przeniesione do Internetu inicjatywy (takie jak konkursy

dla czytelników, wystawy organizowane przez WBP czy ich wernisaże) były dowodem na to, że za zamkniętymi dla czytelnika drzwiami biblioteki praca wre.

Czytelnicy łowcy...

... autografów w czasie pandemii musieli niestety obejść się smakiem. Wszak zdobycie podpisu ulubionego autora nie było możliwe, ale już samo uczestnictwo w spotkaniu autorskim jak najbardziej – oczywiście wirtualnym. Do lipca 2020 r. WBP w Olsztynie zorganizowała w ramach projektu Dyskusyjne Kluby Książki 7 spotkań autorskich w formie online, m.in. z Krystyną Mirek, Joanną Jax, Albeną Grabowską, Agatą Przybyłek, Michałem Rusinkiem. Pandemia zamknęła nam drzwi do stacjonarnych spotkań autorskich, tym samym, paradoksalnie, umożliwiając coś, co w tradycyjnej formule byłoby trudne lub niemożliwe do zrealizowania. Przykład? Lipcowe spotkanie autorskie z Małgorzatą Rejmer, która opowiadała o swoich reportażach wprost z gorącej stolicy Albanii, a rozmowę z nią prowadziła moderatorka znajdująca się wtedy w jednej z podolsztyńskich miejscowości. Hostingiem i obsługą techniczną spotkania zajęły się pracownice WBP – każda z domowego zacisza czy, jak ktoś woli, home office – a na czacie pod relacją live na naszym profilu na Facebooku komentarze, pytania i ciepłe słowa nie tylko od Dyskusyjnych Klubów Książki z naszego regionu, lecz także bibliotekarzy i czytelników np. ze Śląska, Lubelszczyzny, a nawet Wielkiej Brytanii. Globalna wioska na naszych oczach.

Ponadto bonusem wirtualnych spotkań było to, że nagrania z transmisji na żywo pozostawały dostępne do odtworzenia w sieci również po samym spotkaniu – dla spóźnialskich, dla tych, którzy nie mogli uczestniczyć w wydarzeniu na żywo lub chcieli wrócić do wybranych jego momentów. W ten sposób nasze spotkania autorskie zyskały niejako drugie życie, notując łącznie prawie 14 tys. wyświetleń.

Pionem...

... i kręgosłupem pracy wojewódzkiej biblioteki na rzecz bibliotek publicznych w regionie jest oczywiście organizowanie doskonalenia zawodowego dla bibliotekarzy. To zadanie leżące przede wszystkim w gestii Działu Analiz i Współpracy z Regionem było wyzwaniem w sytuacji zagrożenia epidemicznego. Zaczęło się gorzką pigułką od odwołania zaplanowanych na wczesną wiosnę szkoleń w formie stacjonarnej oraz dorocznej konferencji skupiającej kadrę kierowniczą z bibliotek całego województwa, która jest okazją do podsumowania minionego roku i prezentacji nadchodzących imprez i wydarzeń. Niestety – nie w tym roku.

Kolejne tygodnie wypełnione były dla nas nauką i samokształceniem, a także pracą koncepcyjną, która poskutkowała przeformulowaniem, pod kątem organizacyjnym i częściowo

merytorycznym, kalendarza szkoleniowego na niemal cały rok, a działalność szkoleniowa została w całości przeniesiona do sieci. Webinaria, które dotychczas stanowiły uzupełnienie oferty szkoleniowej WBP w Olsztynie, całkowicie ją zdominowały. Organizując spotkania online za pośrednictwem platform webinaryjnych (ClickMeeting, który był już wcześniej wykorzystywany na potrzeby szkoleń online oraz nowo zakupiony dostęp do platformy Zoom), przeszkoliliśmy około 600 bibliotekarzy z województwa w czasie ponad 40 szkoleń. Pojawiło się również wiele głosów za zwiększeniem udziału warsztatów w formie online w stosunku do stacjonarnych w ogólnej ofercie szkoleniowej, gdy minie zagrożenie epidemiczne.

Organizowaliśmy także spotkania online przedstawicieli sieci bibliotek powiatowych i pełniących ich funkcje, kiedy wymiana doświadczeń i wdrażanych rozwiązań była im szczególnie potrzebna. Na niemal wszystkich obsługę techniczną zapewniali pracownicy działu AWR. Sama kadra WBP w Olsztynie wzięła udział w 120 różnych formach doskonalenia zawodowego.

Nie do przecenienia w tej sytuacji jest zauważalny wzrost kompetencji cyfrowych bibliotekarzy województwa warmińsko-mazurskiego, m.in. dzięki wprowadzeniu dodatkowych spotkań technicznych przed każdym szkoleniem online, które organizowaliśmy. Jednocześnie potwierdzały one truizm powtarzany jak mantra przez bibliotekarzy, edukatorów i trenerów – nie ma złego momentu i nieodpowiedniego wieku na edukację cyfrową.

Nie ma tego złego...

... co by na dobre nie wyszło, a przynajmniej chcielibyśmy w to wierzyć. Dlatego z sytuacji pandemii, trudnych tygodni ograniczenia tradycyjnej działalności bibliotek chcemy wykorzystać to, co jest dla nas użyteczne – innowacyjne, kreatywne rozwiązania czy nowe narzędzia.

Czas ten wyjaskrawił tylko fakt, że edukacja na ścieżce zawodowej bibliotekarza nie kończy się nigdy, bez względu na staż pracy. Uczyliśmy się wszyscy, a przede wszystkim – uczyliśmy się od siebie nawzajem, mogąc liczyć na wsparcie i pomoc nie tylko koleżanek i kolegów z działu, z naszej instytucji, lecz także z innych bibliotek wojewódzkich, które mierzyły się z podobnymi problemami. Transfer wiedzy i wymiana doświadczeń w tym czasie były rzeczą szalenie istotną szczególnie dla działu instrukcyjno-metodycznego. W ten sposób powoli wykuwały się standardy działań w tej innej rzeczywistości, w której wszystko było nowe, i umacniały się sieci współpracy między miastami, instytucjami, działami, ludźmi. Więzy, które – jesteśmy przekonani – będą jeszcze procentować.

MARTA ORZECZOWSKA

Trudna wiosna dla artystów czyli #kulturawsieci

Na początku kwietnia Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosił założenia programu wspierającego instytucje kulturalne, które ze względu na trwającą epidemię pozostawały „zamrożone” i nie mogły realizować swojej działalności w dotychczasowej formie. Program „Kultura w sieci” to środki na zmianę formy upowszechniania kultury oraz prezentację efektów za pośrednictwem kanałów elektronicznych, między innymi w Internecie.

Olsztyński Teatr Lalek złożył wniosek o dofinansowanie projektu „Koronasłuchowiska” – słuchowiska dostępne online (YouTube oraz Soundcloud), nad którymi pracowali aktorzy OTL. Autorami tekstów byli uczestnicy Pracowni Dramatu – grupy (w większości debiutantów), która pod okiem dyrektora – Andrzeja Bartnikowskiego – poznaje tajniki warsztatu dramatopisarstwa.

W zgodzie z dotychczasową ofertą repertuarową OTL słuchowiska zostały podzielone na dwie grupy – dla dzieci oraz dla młodzieży i dorosłych.

Punktem wyjściowym dla słuchowisk jest pandemia, w założeniu więc teksty te są reakcją na ten nowy fenomen, sposobem artystycznego osławiania i próbą zrozumienia zjawiska, które wciąż jest dla wszystkich wielkim zaskoczeniem, niewiadomą, niewątpliwie powodem do lęku – wyjaśnia Andrzej Bartnikowski. Projekt to też reakcja na zamianę tradycyjnej formy dzielenia się twórczością lub inne spotkanie ze sztuką w okresie, w jakim wszyscy się teraz znajdujemy – dodaje. Od strony muzycznej oraz montażu dźwięku teatr wsparł Marcin Rumiński. To niewątpliwie rozszerzenie oferty artystycznej OTL, stworzenie czegoś od początku na potrzeby medium internetowego. Jednocześnie wybrana formuła pozwala na realizację projektu przy zachowaniu maksymalnej ostrożności zalecanej przez władze oraz rząd.



KASIA MATWIEJCZUK

Ostatnia bitwa Maestra

Osoby:

Melania – medium

Alfred – mąż Melanii

Maestro

Liliana – żona Maestra

Hades

Persefona

Cerber

Corona Virus

Radio

Chór Duchów

(...)

Scena 5

(...)

MAESTRO

Nie mogą mnie pochować, bo na Ziemi szaleje wirus.

HADES

Rzeczywiście, uciekł nam tu niedawno taki młodziak.

PERSEFONA

Nie lubię go. Zupełny brak klasy.

HADES

Dużo szumu robi wokół siebie, a wyniki takie sobie.

PERSEFONA

Szkarłatna Śmierć... Ta miała osobowość.

HADES

(rozmarzony)

Albo ta Meksykanka.

PERSEFONA

Frida? Wiedziałaś, że coś jest między wami!

HADES

Nieeee, ta druga... A, już wiem. Hiszpanka.

PERSEFONA

Ten młody też ma takie meksykańskie nazwisko. Señor Corona...

HADES

Wisus z tego Corony.

PERSEFONA

Daruj sobie.

HADES

Jeśli go schwytasz i pokonasz, znajdziesz spokój. Pochowają cię.

PERSEFONA

Zostaniesz tu.

HADES

I będziesz mógł mieć jedno życzenie.

PERSEFONA

Nie przesadzasz?

HADES

Od lat czekałem, żeby coś się zdarzyło!

Scena 6

(...)

CORONA VIRUS

A co ty byś robił na moim miejscu?

MAESTRO

Gdybym miał taki zasięg? Taką szlachetną, geometryczną formę? To jest czysta potencjalność! Zmieniałbym prastruktury genetyczne, budował nowe formy quasi-biologiczne, hybrydy oparte na współpracy i kreacji! Masz niemal nieskończone możliwości, a ty wybierasz żarcie i zabijanie.

CORONA VIRUS

Na przykład zmodyfikowałbym ludzki słuch, żeby odbierał harmonię sfer?

MAESTRO

Widzisz, pierwszy z brzegu pomysł, a całkiem nie najgorszy.

CORONA VIRUS

Upośledzać zdolność reprodukowania głupoty?

MAESTRO

O!

CORONA VIRUS

Stworzył ludzko-zwierzęce hybrydy mówiące językami aniołów?!

MAESTRO

Rozpędzasz się!

CORONA VIRUS

Będę pierwszym wirusem w rodzinie, który stworzy świat od nowa!

Dzięki, stokrotne dzięki, Maestro! Dzięki tobie czuję się wreszcie częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro!

(odfruwa z szumem skrzydeł)

MAESTRO

Teraz zastanawiam się, czy to był dobry pomysł...

Scena 7

Alfred wraca ze spaceru, włącza radio

RADIO/CHÓR DUCHÓW

Prastruktury genetyczne

Arcyformy nadmuzyczne

Jesteś moim DNA

Które w duszy mojej gra

Kwarantanny, epidemie

Raz po raz zmywają Ziemię

Aż oczyści się jak tła

W nowym ludzkim DNA

Co się komu w duszy gra?

Co kto widzi w swoich snach?

Czy choroba będzie lekiem

Nowym wiekiem przed człowiekiem?

ALFRED

Dziwne rzeczy nadają...

RADIO

śpiewnie i dziwacznie

Przerywamy program, żeby powiedzieć wam, | (...) że świat już nie jest taki, jakim był wczoraj!

ALFRED

Jak długo ja byłem na tym spacerze?

RADIO

Ludzie na ulicach całego świata całują nieznajomych z nadzieją, że zostaną pobłogosławieni nowym wirusem. Według najnowszych doniesień trzysta osiemdziesiąt tysięcy osób w Brazylii obudziło się z w pełni sprawnymi skrzydłami pokrytymi setkami w pełni sprawnych oczu. W większości rządów europejskich trwa chaos legislacyjny spowodowany tym, że głosy większości polityków zmieniły się w głosy czysto instrumentalne, pozbawione możliwości formułowania słów w jakimkolwiek języku poza językiem muzyki absolutnej. U wielu osób starszych zakażonych wirusem zaobserwowano stany euforyczne oraz zagadkowy wzrost poziomu DMT we krwi. Ogromna liczba rodziców w całej Unii Europejskiej i Stanach Zjednoczonych oraz Kanadzie odczuła niespotykaną wcześniej i niepohamowaną chęć zabawy ze swoimi dziećmi oraz niewytłumaczalny wstręt do wysyłania ich do żłobków i przedszkoli. Kilkunastu górników z Górnego Śląska spontanicznie zaczęło śpiewać chórem, przy czym okazało się, że każdy z nich dysponuje głosem całego chóru. W najbliższą sobotę odbędzie się uroczysty pogrzeb Maestra przy udziale czysto instrumentalnych przemów oficjeli i głów państwa.

ALFRED

Melania, słyszałaś? To chyba koniec pandemii! Melania?...

RADIO/CHÓR DUCHÓW

Więcej duszy nie zagłuszysz

Koniec śmierci, koniec suszy!

Scena 8

W Hadesie, w tle słyszać muzykę elektroniczną, próby chóru i wybuchy śmiechu

oraz szczekanie Cerbera

HADES

To jest twoje życzenie? Jesteś pewien?

PERSEFONA

Jeszcze możesz zmienić.

MAESTRO

Jestem pewien.

HADES

Nawet jego nie było na to stać.

PERSEFONA

Śpiewaka z lirą.

HADES

Może on tak naprawdę nie wierzył.

MELANIA

Czy to już? Dobrze trafiłam?

MAESTRO

Melania!

Melania

Maestro!

HADES

No i nie dowiemy się, jak on ma na imię!

PERSEFONA

Cii, nie przerywaj takiej sceny...

MAESTRO

Czy ty...

MELANIA

Nagle znalazłam się tutaj. Rozpoznałam od razu miejsce.

MAESTRO

Taką masz pracę.

MAESTRO

Ale czy ty... Naprawdę...

PERSEFONA

Po raz pierwszy od wieków tak mnie ktoś wzruszył!

HADES

Nie powiem, mnie też.

PERSEFONA

Urządzamy dziś bal! (do Melanii) Kochanie, to wszystko dlatego, że jego ostatnie życzenie – a słyszałam już niejedno, uwierz mi – brzmiało:

HADES, PERSEFONA, CERBER

“Chcę, żeby moja ukochana była na wieki szczęśliwa”

KATARZYNA MASIEWICZ, ALEKSANDRA DOBIES

Wspomnienia z czasów pandemii

*Koronawirus?
Koronawirus, ku opamiętaniu
Niczym zimny prysznic zesłany nam z góry.
Może wreszcie runą, wznoszone mozolnie
Od lat niezliczonych, patologii mury.*

*I może zachłanni, możni tego świata
Zauważą wreszcie wokół siebie ludzi.
Mam taką nadzieję, zarazem pragnienie,
Że to wszystko po to, by dobro obudzić.*

Krzysztof E. Iwańczyk

Sytuacja związana z ogłoszeniem pandemii oraz separacja przestrzeni publicznej skłoniła wielu z nas do przemyśleń. Krzysztof E. Iwańczyk, twórca związany z Warmią, postanowił swoje odczucia opisać w jednym z utworów. Stał się jednocześnie inspiracją dla Miejskiej Biblioteki Publicznej w Olsztynie do ogłoszenia konkursu z okazji Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich.

„Wspomnienia z czasów pandemii” było zabawą literacką adresowaną do wszystkich czytelników biblioteki, bez ograniczeń wiekowych. Uczestnicy mogli wykonać zadanie w dowolnej formie literackiej przy wykorzystaniu różnych technik. Założeniem organizatorów było pobudzenie twórczej kreatywności mieszkańców oraz propagowanie idei literackich, a tym samym zachęcenie rodzin do pielegnowania wartości czytelniczych i wspólnego spędzania czasu.

Laureatką konkursu została jedenastoletnia Natalia Zielaskiewicz, która w utworze „Pandemia oczami dziecka” wykazała się niezwykłą wrażliwością oraz dojrzałością. To poruszający opis rzeczywistości dziecka zamkniętego i odizolowanego od zewnętrznego świata. To również dowód na to, że w każdym z nas drzemie literacki duch i możemy przelewać własne opowieści na papier.

Miejska Biblioteka Publiczna planuje również konkurs dla czytelników w wieku senioralnym pt. „PANTA RHEI – mój komentarz do zmieniającej się rzeczywistości”. Tematyka pracy konkursowej ma zachęcać do refleksji nad zmieniającym się światem, dając możliwość odniesienia się m.in. do przemian klimatycznych lub panującej obecnie pandemii. Szczegóły na stronie internetowej: www.mbp.olsztyn.pl. Obecne wydarzenia to szczególnie czas, który z pewnością zapisze się w historii i warto utrwalić go dla pamięci kolejnych pokoleń.

NATALIA ZIELASKIEWICZ

Pandemia oczami dziecka

Minął marzec, kwiecień mija,
wirus ludzi wciąż zabija.
Ta pandemia trwa bez końca,
siedzę w domu od miesiąca.
A właściwie siedzę w bloku,
zagrożenie większe wokół.
Zacznę się niedługo dusić,
nigdzie się nie mogę ruszyć,
nawet z moim psem na spacer,
już powoli siły tracę.
Bo ja jestem w takim wieku,
że potrzebny mi opiekun.
A rodzice narzekają,
że maseczek mało mają.
Ciągłe słyszę „Umyj ręce!”,
spędzam więc pół dnia w łazience.
Czasem myślę, że zwariuję,
gdy się wciąż w piżamach snuję.

Koleżanki na ekranie,
ale co to za spotkanie,
kiedy mama za plecami,
słyszysz o czym rozmawiamy.
Nawet nie zauważyłam,
kiedy wiosna się zjawiła.
Słońce pięknie świeci sobie,
a ja lekcje on-line robię.
Od klikania boli palec,
bo zadane jest coś stałe.

Czuję, jakbym miała karę,
odwołaną mam gitarę,
i angielski, i pływalnię,
a nie umiem pływać zdalnie.
Uczę się w siatkarskiej klasie,
SKS-ów brak w tym czasie.
Jak zdobywać mam medale,
kiedy nie trenuję wcale?

W świecie wirus się rozbrykał
i nas w domach pozamykał.
Chociaż nie jest źle ogólnie,
bo robimy sporo wspólnie,
to ja chcę już żyć normalnie,
a nie tylko wirtualnie.

Chcę się bawić na podwórku
zamiast ciągle tkwić przy biurku.
Chcę do dziadka do Mrągowa,
z psem na placu pogłównać,
chcę tik toka nagrać z Olą,
iść gdzieś na burgera z colą,
chcę na rower, chcę do kina.

Wiem, że to niczyja wina,
ale chcę, by wirus zginął
i ten czas pandemii minął.
Żeby wszystko powróciło,
i jak dawniej nam się żyło.



Projekt KOS to działanie, w którym chcieliśmy zbudować jedność natury z kulturą – dwóch wielkich twórczych mocy. Postanowiliśmy spleść potencjał artystów, którzy zostali zamknięci w domach w związku z pandemią, oraz siłę i piękno przyrody, która została za oknami i płynie niezmiennie zadziwiającym rytmem, jak gdyby nic się nie wydarzyło. Twórców, których sytuacja epidemiczna nagle i dramatycznie odcięła od relacji, spotkań, obcowania ze swoimi odbiorcami oraz przyrody, która zaczynała budzić się do życia, nie zwracając uwagi na kwarantannę i obostrzenia. Projekt polegał na połączeniu muzyki lokalnych artystów różnych gatunków muzycznych oraz śpiewu najwybitniejszego polskiego wokalisty wśród ptaków – kosa. Bardzo konkretnego i prawdziwego kosa mieszkającego w okolicach olsztyńskiego Jeziora Krzywego. Jego śpiew został zarejestrowany pod postacią kilkunastu 6-10 minutowych nagrań, a następnie posłużył za leitmotiv i punkt wyjścia twórczych dopełnień muzyków. Efektem są cztery utwory, autorskie kompozycje i aranżacje muzyczne, osadzone w charakterystycznym dla uczestniczących w projekcie twórców nurcie muzycznym (*Mazurek z Olsztyna*, *Turdus Merula*, *Tas Kos* oraz *Czarny Kos* – wszystkie utwory dostępne na kanale YT Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie). W każdym z utworów głosem wiodącym jest kos – to swoisty ptasi lider, frontman zespołu. Do współpracy zaprosiliśmy lokalnych twórców, którzy tworzą muzykę w obrębie reggae, folku, elektroniki oraz muzyki klasycznej. Materiał z ptasimi popisami wokalnymi przygotowała koordynatorka projektu – animatorka Miejskiego Ośrodka Kultury Patrycja Bałabańska, która jest obserwatorką ptaków śpiewających, zwłaszcza kosów, z zamiłowania nagrywa je i dzieli z nimi swój ogród. Dzięki tej inicjatywie chcieliśmy eksplorować i tworzyć nowe, nieznanne kierunki sztuki oraz inspirować i stymulować innych do ich podejmowania. Podpatrywaliśmy muzyków przy tej niecodziennej pracy w ich domach

PATRYCJA BAŁABAŃSKA

KOS

i domowych studiach, dzieląc się dokumentacją procesu powstawania z odbiorcami. Udało się nam stworzyć wspólnie materiał, jakiego jeszcze nie było. Dziś zgodnie uważamy, że ta propozycja nowego doświadczenia-wyzwania okazała się niezmiernie ważna w długotrwałej i uciążliwej stagnacji kwarantannowej – zarówno dla artystów, jak i dla odbiorców sztuki. Równie ważnym aspektem Projektu KOS było wspieranie lokalnych twórców – zarówno mentalnie, jak i materialnie. Projekt KOS miał być wreszcie chwilą uważności i pokory kultury wobec natury i jej piękna.

Projekt okazał się bardzo pozytywnie odebraną inicjatywą. Zdaje się, że jego sukces i przepiękne efekty wyrosły z czystej potrzeby tworzenia dobra i projektów opartych na prostych, ale głębokich założeniach. Twórcy podkreślają wartościowy i korzystny wpływ pracy nad projektem na psychiczną jakość codziennej, trudnej egzystencji. Śpiew ptaków – zwłaszcza w ostatnich miesiącach – koi nadzwyczaj.

Projekt KOS miał na celu ukazanie niezbędnej potrzeby obcowania z kulturą i z naturą – to ważna część naszego istnienia w świecie. Pragnęliśmy pokazać piękno polskiej natury i różnorodność olsztyńskiej sceny muzycznej.

Na pokład zaprosiliśmy:

- TAS – olsztyński kolektyw, który od 2005 roku z powodzeniem wykonuje muzykę elektroniczną,
- Lonely Tree – olsztyński soundsystem tworzący muzykę z pogranicza reggae/digital dub,
- Magdalenę Białecką – kompozytorkę muzyki klasycznej na zespoły kameralne, orkiestrowe i wokalnie-instrumentalne, improwizatorkę, pianistkę, organistkę i klawesynistkę,
- Anię Brodę – piosenkarkę, cymbalistkę, kompozytorkę i autorkę tekstów tworzącą w obrębie muzyki folk/etno/jazz, posługującą się techniką śpiewu białego.

Tylna okładka: *Skąd pochodzi szczęście? Hygge*, Aleksandra Waśniewska, 2020 r.

Cykl prac zatytułowany *Skąd pochodzi szczęście?* został wykonany w Pracowni Projektowania Graficznego pod kierunkiem dr. Jarosława Bujnego. Złożony jest on z sześciu plansz o formacie 50x70 cm wykonanych techniką pixel art. Jest to forma sztuki cyfrowej, w której tworzy się grafiki za pomocą programów pozwalających na edytowanie pojedynczych pikseli. Pixel art to obecnie popularny sposób tworzenia grafik, który swoje początki miał w latach 80.; jest on inspirowany grami przeznaczonymi na ówczesne konsole i komputery, które poprzez ograniczenia graficzne znane były jako ośmio- i szesnastobitowe. Ilustracje przedstawiają postaci pochodzące z różnych części świata, które reprezentują narodowe ideologie pomagające zrozumieć pojęcie szczęścia. Są to kolejno: duńskie Hygge, japońskie Ikigai, fińskie Sisus, hinduska Karma, szwedzkie Lagom oraz polski Święty spokój. Każda z planszy zapoznaje odbiorcę z krótką definicją danej ideologii oraz przedstawia postać, która jest jej uosobieniem.

hygge



IDEOLOGIA DUŃSKA.
OZNACZA WYGODĘ, KOMFORT
I BEZPIECZEŃSTWO.
HYGGE TO WEWNĘTRZNY SPOKÓJ
I PRZYTULNOŚĆ.